

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE SIXPENCE

(in U.S.A. and Canada 10c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 20-go — 27-go kwietnia 1946r.

Rok VIII. Nr. 16-17

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

Nadchodzą święta Wielkanocne. Po raz siódmy żołnierze Rzeczypospolitej obchodzą je mając na obczyźnie. Jeszcze wolni i zbrojni, lecz odcięci od Ojczyzny i od tych, których tam zostawili, by walczyć za Jej wolność, całość i niepodległość.

Wszyscy ci, co stoją pod bronią w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Niemczech i Francji i ci, którym nie było dane stanąć w bratnich szeregach, wybiegać będą myślą ku Ojczyźnie dalekiej, dziś więcej niż kiedykolwiek będącej ziemią mogił i krzyży, choć nie mają tam mogił miliony poległych i pomordowanych, którym wróg nie dawał stawić krzyży. Ale krzyż Męki Pańskiej nabiera coraz potężniejszej, bardziej przejmującej wymowy dla Polaków.

Nie będziemy sobie życzyć wazjennie „Wesołego Alleluja” — bo nie stać nas na wesele, gdy naród w niewoli, gdy każdy dzień przynosi nowe, okrutne wieści stamtąd, że jak w widzeniu księdza Piotra w „Dziadach” wydziera się okrzyk: „Cóżś zrobił”...

Ale tym potężniejszej wymowy nabiera dla nas Święto Zmartwychwstania — Zmartwychwstania Zbawiciela, po męce zadanej przez ciemne, brutalne moce i po fizycznej śmierci.

I jak wierzymy w zbawienie ludzkości, jak wierzymy w zwycięstwo ducha, tak wierzyć musimy, że „mamy zmartwychwstać” — powstać przemienieni jako wolny naród. Że krew męczeńska nie płynęła na marne. Że zwyciężył Krzyż, a z Nim sprawa Narodu, który dla dobrej sprawy najwięcej ze wszystkich cierpiał i krwawił się, wpatrzony w ten Znak Męki i Zbawienia.

Wiedzieliśmy, że zmartwychwstanie narodu nie przyjdzie samo przez

„POLSKA WALCZĄCA” ŁĄCZY SIĘ Z CZYTELNIKAMI, WSPÓLPRACOWNIKAMI I PRZYJACIÓLMI W SERDECZNYM, GORĄCYM UCZUCIU JEDNOŚCI, DZIELI SIĘ Z NIMI NAJDROŻSZYM ŻYCZENIEM DOTRWANIA, DOCZEKANIA CHWILI, W KTÓREJ POWSTANIE DO ŻYCIA WOLNA, LEPSZA POLSKA W WOLNYM, LEPSZYM ŚWIECIE

się, zrzuceniem Bożym, dokonanym bez udziału Polaków. Nie dokona się wyłącznie pomocą cudzą. Nie dokona się samym wysiłkiem Rządu. Że oręż polski musi być rzucony na szalę. Kraj nasz nie oczekiwał wyzwolenia inną drogą, jak przez ogrom ofiar i poświęceń.

My Polacy na obczyźnie, a już w pierwszym rzędzie żołnierze, chcieliśmy być godni braci w Kraju, by w chwili, która nas do Polski zawiedzie, móc spojrzeć im w oczy bez wstydu z podniesionym czołem.

Chcieliśmy im dorównać gotowością do walki, wysiłkiem pracy, ofiarnością, zaparciem się siebie, całkowitym oddaniem sprawie. Nie dawaliśmy się zwątpieniu, ani

zgnuśnieniu, zgrzyzotom, rozterkom. Umacnialiśmy w sobie twardą, wytrwałą wolę.

Patrzmy wstecz na ubiegłe lata walki o zmartwychwstanie Ojczyzny z poczuciem ogromu ofiary, złożonej przez naród nasz, bezmiaru poświęceń i kładąc na szali jego losów twardą służbę własną, krew przelaną pod Monte Cassino, Ankoną, Faenzą i Bolonią, pod Caen, Falaise, Arnhem i Bredą, pamięć poległych na morzach oraz w walkach powietrznych, świadczymy się przed Bogiem, że służyliśmy wedle naszych ułomnych sił dobrej sprawie w imię Boże.

Nie dane było nam ponieść naszych sztandarów do wolnego kraju,

bo kraj nasz nie jest wolny. Jedne moce zła zostały złamane przy udziale naszej broni, ale inne wyolbrzymiały i ogarnęły ziemię naszą, rozlewają się po świecie.

Nie idzie już tylko o zmartwychwstanie Polski, jako wolnego narodu. Idzie o zmartwychwstanie wielu narodów ze zgnilizny grobowej totalistycznej niewoli do życia godnego człowieka i jego duszy nieśmiertelnej.

Idzie nie tylko o niepodległość naszą czy innych narodów. Idzie o to, czy jutro przyniesie ich braterskie współzycie, czy też dalsze straszliwe kłeski moralne i nowe straszliwe wojny. Czy przyniesie nowy, chrześcijański ład w życiu

ludzkości, natchniony duchem miłości, czy przemoże potęgą niszczącej nienawiści zaborczej i okrutnej, niosąc ludzkości zagładę.

Na usta cisną się słowa wieszczów: „Z ochłani kłesk i cierpień głos podnosim do Ciebie,

Panie, odpuść nam winy. Niech się Twe imię święci na ziemi i na niebie,

Przez nas pełń Twoje czyny”.

Nie podobna pomniejszać powagi położenia, w jakim znalazły się zle zjednoczone narody i rządy ich, nie zawsze reprezentujące wolę swych narodów, a niekiedy zaś jak w wypadku Polski, wyraźnie będące zaprzeczeniem tego, co Naród myśli i czuje, będące przeciwieństwem jego ducha i jego woli.

W związku z tym jasne być winno dla świata to zjawisko, jedne w dziejach, jakim jest postawa setek tysięcy Polaków, pozostających na obczyźnie dlatego i jedynie dlatego, że ich kraj nie jest wolny, że stał się ofiarą polityki zaboru i ujarznienia. Nasi żołnierze na obczyźnie w szeregach Polskich Sił Zbrojnych i w obozach byłych jeńców, nasi wysiedleńcy i polityczni uchodźcy postawą swą wołają przed światem, że naród polski domaga się sprawiedliwości dla siebie i dla drugich, że nie poddał się losowi, na który go skazały werdykty mocarzy, że nie stracił wiary w zmartwychwstanie własne i w zwycięstwo końcowe ludzkiego ducha. „A duchaśmy nie dali” — wołał niegdyś Słowacki.

W nadchodzący dzień Zmartwychwstania Pańskiego my wszyscy, żołnierze Polski Walczącej, jednego życzymy sobie wzajem: by nam dane było dopomóc do zwycięstwa dobrej i słusznej sprawy, która nie jest tylko naszą.

MARIAN KUKIEL

O Chrystusie Frasobliwym

Toli Korian

W świętokrzyskich golorogach
mgły się strzępią w całun siwy.
Na rozstaju jest figura
z Chrystusikiem frasobliwym.

Oparł Jezus twarz na dloni,
cierń doskwiera Mu koroną;
coraz niżej na dół kloni
Swoją głowę umęczoną.

Rozteczyły się kroplami
dżdżowe perły po kamyku.
O czym-ś tak zadumany,
frasobliwy Chrystusiku?

Czy Ci znowu razem włóczęni
bok ozwarła ludzka hiena?
Czy płakała Ci o jutrzni
u stóp Maria Magdalena?

Czy Cię boleść w sercu kłuje
i troisień palą rany,
kiedy Twoją krew marnuje
świat, przez Złego opętany?

...Chrystusiku frasobliwy!
Frasujże się, ujmijże się
za ten naród nieszczęśliwy,
co swój krzyż za Tobą niesie!

ANTONI BOGUSŁAWSKI



Wielki Tydzień

Pewnie w sercach Pięćdziesiątka odczuwa się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypominał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcyjną, i wzajemne odwiedzin, między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie uczują: bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatkach, i nawet więźniowie w ciemnicach.* Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzy rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!...

Godna uwagi, że nigdzie w chrześcijaństwie nie obchodzą tak uroczysto Wielkiego Tygodnia jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przecucie, iż to święto cierpień, męk i zmartwychwstania będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Pradkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, na koniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będzie je mieli i na dzień zmartwychwstania!

* Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

(„Pięćdziesiątka” 12 kwietnia 1833).

ADAM MICKIEWICZ

FP. 1784



zdobił WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI

Naprzód slychać głos BOGA, który rozkazuje ŚMIERCI zejść na dół i zawezwać KAŻDEGO CZŁEKA przed sąd. Teraz ŚMIERĆ przed KAŻDYM CZŁEKIEM się zjawia.

ŚMIERĆ:
Każy Czleku, stoj. Dokąd-że idziesz tak śmieie?
A już o swoim stwórcy pamiętasz niewiele.

KAŻDY CZLEK:
A ty przecz pytasz?

ŚMIERĆ:
Bo to do ciebie
Postał mnie boski majestat w niebie.

KAŻDY CZLEK:
Czego ode mnie żada Bóg wysoki?

ŚMIERĆ:
Byś mu zdał swe rachunki, już bez dalszej zwłoki.

KAŻDY CZLEK:
Toć-żem się nie spodziewał. Nie gotowym na nic.
I ciebie nie znam: ktoś zasz?

ŚMIERĆ:
Cóż za posłaniec?

KAŻDY CZLEK:
Jestem Śmierć. A ty na mnie nie pozieraj z trwozą,
Bo wszystkiemu co żywie, ulgę niosę błogą.
Ale nigdy nie bywa, że pominię kogo.

KAŻDY CZLEK:
Śmierci, kiedym o tobie rozmyślał najmniej —
Toś przede mną.

KAŻDY CZLEK:
W twej mocy zbawić moją duszę.
Niech jeno będzie laska tua,
A dam ci przecz tysiąc
Dukatów — mogę przysiąc —
Ale mi odłóż sprawę do innego dnia.
Bym swoje księgi sprawił, więcej czasu mieć muszę.

KAŻDY CZLEK:
Każy Czleku, nie patrz wybiegu, ani ratunku.
Jeno patrz, byś był pewny swego rozrachunku.
Bo już na tronie wysokim Bóg siedzi
I czeka twojej odpowiedzi
O złych uczynków mnośtwie
A dobrych — wielkim ubóstwie;
I na coś użył swojego żywota?
Mnie nic bogactwa ze srebra czy złota,
Nic mi ofiary króla, księżęcia, papieża.
Juży do mnie od dawna cały świat należał,
Gdyby mi takie dary brać. To nie mój zwyczaj.
I zwłoki tobie nie dam. Zaraz się rozliczą.

KAŻDY CZLEK:
Błada-ż mi, błada. Mróz mi serca sięga,
Bo całkiem nie gotowa mego życia księga.
Ale mi pozwól jeszcze dwanaście lat,
A taki w księgach moich sprawię ład,
Że bez przestachu stanę i frasunku,
By się wyliczyć z każdego rachunku,
Tedy błagam cię, Śmierci, do tnych stóp się kładę
I tak błagam: oszczędzaj mnie!

KAŻDY CZLEK:
Aż sobie znajdę radę.

KAŻDY CZLEK:
Nie ci się nie zda krzyczeć, ni płakać,
ni modlić się dłużej,
Ani teraz żalować.
Ale tylko śpieszyć się bardzo do swej podróży
I swych przyjaciół próbować.

KAŻDY CZLEK:
Mam swych przyjaciół wystawiać na próby?
A toć-żę wszystkich brałem już w rachuby.
Mam-że zejść z tego świata
Bez kamrata, bez brata,
Ale samotny w tej godzinie zguby?

KAŻDY CZLEK:
Chyba komu ochoty i śmiałości stanie,
Sam pójdzie z tobą — nie na twoje rozkazanie.
Czyś myślał, że ci dano na mienie wieczyste
Życie tuie i znajomków i dostatki płone
I przyjaciół?

KAŻDY CZLEK:
Myślałem właśnie tak, zaiste.

KAŻDY CZLEK:
Toż było tobie tylko poczytane.
A ledwieś odszedł, tego dnia,
Już kto inny to wszystko ma.
Ale płona i jego uciecha,
Bo też, jak ty, wszystkiego poniecha.
A teraz ty się uwijaj wraz
I bądź mi gotów. No nadszedł czas
I dzień, o którym snadnie byś rzekł,
Że mu nie ujdzie żaden żywy czlek.

KAŻDY CZLEK:
Wzdychać mi, płakać lez pełnymi oczyma.
Kto mi teraz w podróży kompanii dotrzyma?
Kto mnie wspomocze? Kogo znajdę sobie na

KAŻDY CZLEK:
Bogdaj mnie była nigdy nie rozdziła matka.
Czas ucieka. Choć biadam, nie po mej żalobie.
Dzień mijają, i minął prawię.

KAŻDY CZLEK:
Nie wiem, nie wiem co zrobię.
Komu z tej nagłej losu odmiany się zwierzę?
Może z Dobrą Przyjaźnią porozmawiam szczerze.
Wszak tyle dni na świecie i nocą tak wiele
Byliśmy, jako dobrzy przyjaciele,
Wspólne ucieczki dzieląc i wesle.
Widzę ja, owoż tu idzie. Już mi w sercu raźniej.
Przecież mnie nie zawiedzie. Bywaj mi Dobra

KAŻDY CZLEK:
Witaj mi Każy Czleku, druhu miły.
Przecz tak wygładzaj, jakbyś wstał z mogiły?
Wzrok masz żaloszny i czoło blade.

KAŻDY CZLEK:
„Każy Czlek” (Everyman) jest angielskim utworem o treści budującej...

Powiedz mi, co cię trapi? Wnet znajdziemy radę.

KAŻDY CZLEK:
O Dobra Przyjaźni wierna,
Groza nade mną niezmierna.

DOBRA PRZYJAŹN:
A toż mi wyznaj, druhu, o co twa zgrzyzota,
Bo ja cię nie opuszczę do końca żywota.
I choćbyś chciał zaprawdę do piekiel otchłani
Zejść — to tam ja też pójde z tobą — dla kompanii.

KAŻDY CZLEK:
To ci już teraz wyznam, okropnym wyznaniem:
Podróż przeze mną — droga długa, w kraj
niebezpieczny.

DOBRA PRZYJAŹN:
Jeśli razem ruszymy, kiedy z powrotem tu staniesz?
Nigdy. Nigdy. Po sąd ostateczny.

KAŻDY CZLEK:
Jakaż cię zmusza siła?

KAŻDY CZLEK:
Śmierć tutaj ze mną była.

DOBRA PRZYJAŹN:
Nie pójde z tobą. Z nikim,
Komu śmierć wystannikiem
Nie pójde w taką drogę.
Choćby biadał, zawodził
Ojciec, który mnie spłodził —
To nie pójde. Nie chce. Nie mogę.

KAŻDY CZLEK:
Toć-żem mi jeno co rzekła,
W miłowaniu prawdziwym,
Ze z umartym, czy żywym
Poszłabyś choć do piekiła?

DOBRA PRZYJAŹN:
Gdy Śmierć każe w tę drogę,
To już nie chce, nie mogę
Gdybyś chciał się do stołu
I jeść i pić, jak bywało,
I ucztować w zabawie —
To będę z tobą pospół.
Jeno mnie wolaj śmiało
A ja ci nie ostawię.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZLEK:
Dobra Przyjaźni, zawiadaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zawrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak: poki dostatków — wszyscy przychylni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ublagam. Toć pewnie,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

DOBRE UCZYNKI:
Tu ja leżę w zimnej ziemi,
Przywalony grzechy twymi,
Ze ani się ruszę.

KAŻDY CZLEK:
O, Dobre Uczynki, toż pono
Na sąd ciebie wezwano
W drogę daleką, ciemną.

DOBRE UCZYNKI:
Każy Czleku, toż pono
Na sąd ciebie wezwano
W drogę daleką, ciemną.

KAŻDY CZLEK:
Z tym jęczącym przychodzę
I tak błagam: w tej drodze
Bądźcież wy ze mną.

DOBRE UCZYNKI:
Choćbym chciał, jak mi myśleć o takich drogach,
Gdy nie ustoję ani kroku na nogach?

KAŻDY CZLEK:
A skądże ci się na taką słabość wzięło?

DOBRE UCZYNKI:
Tobie za to dziękować. Twoje to dzieło.
Gdybyś o mnie więcej myślał i dbał,
Tożbyś dzisiaj rachunki w porządku miał.
Spójrz jeno w księgi swoich uczynków i spraw —
Wiele wśród nich poczciwych?

KAŻDY CZLEK:
Panie Jezu mnie zbaw!

DOBRE UCZYNKI:
Pomóż duszy biednej,
Bo patrzę a nie widzę literki ni jednej.
O Dobre Uczynki, poradźcie mi w tej biedzie,
Inaczej ta droga na zgubę mnie zawiedzie.

DOBRE UCZYNKI:
Żal mi twego upadku i twojej trwoży
I chętnie bym ci pomógł, gdybym był w stanie.
A chociaż sam nie umiem stanąć na nogi,
Ale mam brata, jego imię: Poznanie.
On pójdzie z tobą i przy tobie zostanie.
Kiedy Ci przyjdzie zdawać ów rachunek srogi.

POZNANIE:
Każy Czleku, ja w twojej okropnej potrzebie
Będę twym przewodnikiem, będę koto ciebie.

DOBRE UCZYNKI:
A kiedy on cię w takie zaprowadzi strony,
Kędy już z twej boleści będziesz uzdrowiony,
Pójdziesz z rachunków swoich księgą zamkniętą.
Po otuchę serdeczną — przed Trójcą Świętą.

KAŻDY CZLEK:
O Dobre Uczynki moje, o Poznanie,
Słodkie mi wasze słowa.
I wielkie dla mnie z nich zadowolenie.
I pewność nowa.

POZNANIE:
Teraz razem pójdziemy, miłujący,
Do Spowiedzi, owej rzeki oczyszczającej.]

KAŻDY CZLEK:
Fontanno chwały, źródło wiekowie,
Które obmywasz wszystko, co nieczyste.
Obmyj-że ze mnie brud nieczoty i plamy,
Abym już nie był żadnym grzechem powalany.
Przyszedłem wraz z Poznaniem odkupić swą duszę
W pokucie serdecznej i zupełnej skrusze.
Bo na pielgrzymkę idę za rozkazaniem srogiem
I wszystkie swoje sprawy będę zdawał przed Bogiem.

DOBRE UCZYNKI:
Już wstałem, stoję, chodzę. Bogu dzięki!
Już zbylem swej słabości i udreki.
Teraz już, sil nie szczedząc, pójde z tobą w drogę.
Każy Czleku, pielgrzymie boży,
Teraz przed tobą chwala wieczna się otworzy.
Tyś mnie uzdrowił prawię,
To już ciebie nie ostawię.

KAŻDY CZLEK:
O przyjacielu, głos twój słyszę z bliska,
Słodczy miłości łzy mi z oczu wyściska.

POZNANIE:
Włóż na siebie te szaki biedy
Mokre od twóich łez,
Przydadzą ci się, kiedy
Przyjdzie wędrowki kres.
Są to zmartwienia sukienki
A od wiecznej zbawiająj meki;
Patnicze to obleczenie,
Pokutnicza żaloba,
Ale znajdują przebaczenie
I Bogu się podobają.

KAŻDY CZLEK:
O przyjaciele, chodźmy, sam już nie choę zwłoki,
Odkąd w prawdziwej skrusze stawiam pierwszą

POZNANIE:
Czy już rachunki nasze wszystkie wywiedzione
Do czysta, i zamknięte?

DOBRE UCZYNKI:
Tak jest, oto one.

KAŻDY CZLEK:
To już nadziei trochę, i strach w sercu zelżał.
Jeno nam teraz, bracia, rozstawać się nie łą.

POZNANIE:
Nie rozstaniemy już się od tej doby.

DOBRE UCZYNKI:
Ale musisz wziąć z sobą jeszcze trzy osoby.

KAŻDY CZLEK:
Kto one? Czy pójde zechcą? Czy się nie ulękną?

DOBRE UCZYNKI:
Ich imiona — Rozwaga i Siła i Piękno.

KAŻDY CZLEK:
Jak je zwłodać? Gdzie one? Na ziemi, czy w niebie?

POZNANIE:
Wołaj jeno. Gdziekolwiek są — usłyszą ciebie.

KAŻDY CZLEK:
Każy Czlek przyzywa wołaniem PIĘKNO, SIŁA I ROZWAGĘ. Przybywają, jako przyjaciele, i przyrzekają mu wierność. Teraz, im zwierza swą ostatnią wolę i taki robi testament.

KAŻDY CZLEK:
O bracia, coście ze mną zawarli przymierze,
Niech wam Bóg wynagrodzi w Swojej niebieskiej

KAŻDY CZLEK:
Teraz mnie posłuchajcie wszyscy, bo przed wami
Testament zrobię. Bądźcie mi świadkami.
Nie wezmę dobra swego w sakwy podróżne,
Ale połowę daję jako jałmużnę
Sposobem miłosierdzia, a z drugiej połowy
Niechaj zwrócone będzie, po kryjomu,
Wszystko, co komu wzięłem, i co komu
Powiniem był zwrócić. A takimi słowy
Wolę swą świadczę w waszym kole przyjacielskim.
Na przekór wszystkim urążym potęgom diabelskim.

POZNANIE przypomina KAŻDEMU CZŁEKOWI, że nie ze wszystkim gościom do drogi — jeszcze winien przyjąć sakrament święty. KAŻDY CZLEK opuszcza przyjaciół — wraca potem.

KAŻDY CZLEK:
Przyjąłem Sakrament odkupienia
I ostatnie namaszczenia.
Niechaj będzie błogosławiony
Kto mi udzielił tej rady namłnionej.
Bogu dziękuję przyjaciele,
Żeście czekali na mnie czasu tyle.
Weźmy się teraz za ręce i pójdziemy. Ja przodem,
A wy tuż za mną, blisko. Za Boga przewodem.

I wtem — KAŻDEGO CZŁEKA nadochdzi świadomość, że już umiera.

KAŻDY CZLEK:
Ach — słabną, ledwie ustoję.
Gną się podo mną członki moje.
Ale nie zawróćmy z powrotem.
Choćby świat wołał wszystkim swoim złotem.
Tedy mi droga — dół przede mną ten:
Tutaj mi zapasę w ziemię i w sen.

Teraz — PIĘKNO, ROZWAGA I SIŁA poglądają na grobowy dół. I trwożą je obłata. PIĘKNO pierwsze przeraża się myślą, że mogłoby zejść z tego świata już na zawsze, by dusić się w grobie. Ucieka. Po nim SIŁA opuszcza KAŻDEGO CZŁEKA — po niej, ROZWAGA mówi: „Nie mam na to rady: Gły Siła cię odbleta — ja muszę w jej ślad”.

KAŻDY CZLEK:
Wszyscy zawiadli, nikt nie pomaga,
Piękno, ni Siła, ani Rozwaga.
Zaiste kiedy śmierć w róg uderzy,
Każy co siły w nogach odbieży.
Każy uciekanie co w pierśchu tchu.
O Jezu, Jezu — i cóż ja zrobię?

DOBRE UCZYNKI:
Nie, Każy Czleku, ja jeszcze tu.
Ja wciąż przy tobie.

KAŻDY CZLEK:
Kto prawdziwy przyjaciel, teraz widzę, a jużci.
Tamtych bardziej kochałem a każdy mnie opuścił.
Dla was Dobre Uczynki toć miałem miłowanie
Najmniejsze — a wy przy mnie?

POZNANIE:
Opuszczę cię dopiero, kiedy legniesz w grobie.
Pókiś w niebezpieczeństwie będę trwał przy tobie.

KAŻDY CZLEK:
Dziękuję ci Poznanie, przyjacielu w biedzie!

POZNANIE:
I baczyć będę, kędy droga twoja wiedzie.

KAŻDY CZLEK:
Już mi pora w tę drogę, już nie zwlekam dłużej.
Com miał czasu na ziemi, tom go wszystkie zużył.
Wy bierzcie przykład, którzy słuchacie w tej chwili
Jako to przyjaciele, choć najbardziej miłi
I najbardziej kochani — wszyscy mnie rzucili,
Prócz mych dobrych uczynków.

DOBRE UCZYNKI:
Marnosć marności wszystko, co z ziemskiego prochu.
Piękno, Siła, Rozwaga — odbieją cię w popłochu,
I tłum gróznym przyjaciół i krewniaków tma.
A jedno, co przy tobie do końca — to ja,
Twoje Dobre Uczynki!

DOBRY CZLEK:
Miej nade mną miłosierdzie, wszechmocny Boże;
I Ty Mario Święta, Matko i Panno, bądź przy
mnie w tej porze.

DOBRE UCZYNKI:
Nie lękaj się, ja ci świadczę i sprawy twoje liczę.

KAŻDY CZLEK:
Boże, taski! Tak tutaj krzyczę.

DOBRE UCZYNKI:
Raz ulżyć naszej mece, konanie nasze skróć.
Pozwól nam odejść, i już nigdy nie wrócić.

KAŻDY CZLEK:
W twoje ręce oddaję duszę mą o Panie,
Przyjmij ją, nie wydad jej na zmartnowanie.
Ale ją złóż wśród onych, co zbawione będą.
In manus tuas spirituum meum commendo.

POZNANIE:
Cierpiat, jak wszystkich nas to czeka.
Już dokonał bolesnych móżolów,
Już zakończył swoje sprawy trudne.
Zdaje mi się, jak gdybym z daleka
Słyszał wielkie śpiewanie aniołów,
Radość czyniąć i melodie cudne.

DOBRE UCZYNKI:
Rachunek jego wszystek — jako czyjata tza.
A już teraz przybija do niebieskiego ładu,
Dokąd każdy z was trafi, kto Boga w sercu ma.
Każy, kto żył poczciwie do dnia swojego sądu.

przełożył MARIAN HEMAR

TEATR WYZWOLENIA

Niech cię nie dziwi, czytelniku, że, pisząc do numeru wielkanocnego „Polski Walcząca”, ten właśnie obrabiam temat. Rzecz się sama wyjaśni.

Niezwykły teatr, w niezwykłym siedzisku, bo tuż przy gotyckim kościele św. Krzyża. Dwa gmachy żyją z sobą serdecznie, w prawdziwej przyjaźni, wyświadczając sobie rozmaite przysługi. Np. pewne święte sprzęty, liturgiczne szaty, albo lichtarze albo i mszały wędrują w razie potrzeby do teatru, by „grać” na scenie. Proszę od św. Krzyża przynyma oczy na te transakcje, wiedząc zresztą, że aktorzy, zarówno jak maszyniści teatralni, to dobry parafianie. Sezon każdy zaczy-

przekonaniem Puchalski.

Historie podobne wymyślał na kopy, umiał każdą taką bajkę wyssać na poczekaniu, z palca, ale z palca serdecznego. Jednak ten blagier bezinteresowny, poeta-improwizator naprawdę wyniósł szablę i ogolocił teatralną zbrojownię. Szablę krakowskiego teatru odegrały piękna rolę, może skrawała się czy wyszczerbiła niedługo...

Teatr przy Placu św. Ducha, sąsiad św. Krzyża, mający za patrona Słowackiego, był przecież arsenałem w daleko wyższym stylu, kując broń przez długie, długie lata. Najtrafniej charakteryzuje rolę krakowskiej sceny

dyć to sam pan Naczelnik Kościuszko!”, aktor ów pomylił się i rzekł: „Bartoszu, a dyć to sam pan Naczelnik Piłsudski!”. Widownia zaniosła się od śmiechu, a najbardziej, bo aż do leż, śmiały się niezwykle goście w loży.

Kiedy indziej ten sam niezwykle gość, będąc na uroczystym przedstawieniu, postanowił złożyć wizytę aktorom, w ich czytelną, która jest również wewnętrznym bufetem teatralnym. Oświadczył, że pierwszy raz w życiu chce zajrzeć za kulisy. Prowadził go tedy przez korytarze, przez tzw. „żelazne” drzwi, przez całą scenę aż do tzw. „damskiej” strony, gdzie są garderoby aktorek i ów bufet na pierwszym piętrze. Zasiadł i rozmawiał uprzejmie a z wielkim zaciekawieniem. Dostał kawy. Zawczasem mówi się o kawie teatralnej, że „nie plami”, jest bowiem cienka, właściwie nie ma jej w ogóle, aktorzy bowiem piją na scenie z pustych filiżanek, ale tym razem kawa była prawdziwa i weale gesta, mocna.

I z tą kawą zdarzyło się nieszezęście. Aktorka pewna, p. Ada Kosmowska, wielka pani, „kasztelanowa” sceny krakowskiej, drzącą ręką podała mu kawę i jego własną fotografię, prosząc o autograf. Otóż kawa przy tej sposobności wylała się na spódnie marszałka. Wylała się w całości. Żeby jednak kropla poszła na out! Nie! Wszystko poszło na spódnie.

Ale marszałek w doskonałym był humorze i za nie nie chciał opuścić kulis. Wypytywał o teatr, kazał sobie opowiadać zabawne zdarzenia, „kawały” rozmaite i śmiał się do rozpuku. Co chwila adiutant któryś nachylał się i szeptał, że już czas wracać do loży, jednak Piłsudski nie słuchał, rozbawiony i zadowolony. W pewnej chwili rzekł do adiutanta:

— Majorze! Pozwól mi jeszcze chwilę posiedzieć tutaj! Przecież to aktorzy teatru, który był teatrem mojej młodości. Jest mi tu dobrze!

Fotografię z podpisem umieszczono na ścianie czytelnik-bufetu, w miejscu honorowym: W maju 1935 r. ramę ozdobiła szarfa z krepy. I tak już została ta żalobna krepka do dnia, kiedy widziałem ją po raz ostatni, chyba na jakichś kilka miesięcy przed tą wojną.

Jeszcze o innym marszałku muszę coś opowiedzieć, mianowicie o marszałku Franchet d'Esperay, który odwiedził Kraków i teatr krakowski, o ile się nie mylę, w 1928 roku, właśnie za czasów, gdy ja byłem dyrektorem. Jako człowiek przewidujący; miałem zawsze przygotowaną piękną mowę po francusku, do której wstawiało się tylko odpowiednie nazwisko czy jakieś zdanie, by ją uczynić aktualną.

Otóż, marszałek Francji, wysłuchał tej mowy, stojąc na balkonie pierwszego piętra, skąd mógł podziwiać w całym pięknie słynną kurtynę pedzla Siemiradzkiego. Orkiestra zagrała Marsyliankę i nasz Hymn, poczem marszałek powiada, że gospodarz, więc ja, muszę mu towarzyszyć podczas przedstawienia. Idziemy zatem do loży, t.zw. „rządowej”, która od dawna świeciła pustką a nawet nie była odmykana, ponieważ rząd a raczej województwo przestało płacić za tę lożę a ja nie przestałem się upominać o roczną zapłatę. Obie strony obraziły się i, jak rzekłem, loża świeciła pustkami. Nikt tam nie zaglądał, aż dopiero dla marszałka Franchet d'Esperay kazalem ją otworzyć.

I właśnie wtedy zdarzyła się rzecz okropna, która do dziś dnia sprawia, że rumieniec wstydu wypływa mi na lica, że mi się robi na przemian zimno i gorąco. Na kilka miesięcy przed wizytą dostojnego gościa przeprowa-

dzono w teatrze remont generalny, który objął także wszystkie krzesła i fotele, mocno już sfatygowane. Meble te, wyprute ze starych bebeczów, otrzymały nowe taśmy, sprężyny i pokrycie.

Tapicer teatralny był człowiekiem sympatycznym i dobrym fachowcem, jednakże posiadał pewną przywarę, mianowicie zaglądał zbyt często do kieliszka. Muszę dodać ten szczegół, aby bardziej zrozumiałą uczynić historię, która zdarzyła się marszałkowi Francji w teatrze krakowskim. Otóż, idziemy z balkonu do tej loży „rządowej”, marszałek prosi mnie, bym usiadł przy nim i tłumaczył treść sztuki. Siadamy tedy równocześnie i...obaj wpadamy w siedzenia.

Cóż się pokazało? Sympatyczny tapicer-pijanica zaczął remont foteli w owej loży, ale pracy nie skończył. Poprzestał na wypruciu wszystkich flaków z każdego fotela i zostawił gołe ramy, nakrywszy je kawałkiem czerwonego aksamitu. Ten kawałek nie był w ogóle przybity do listew, ale leżał luźno, gdy więc objął z marszałkiem, na oczach całej widowni, zasiadłszy uroczyście w fotelach, musieliśmy katastrofą.

Myślałem, że się w ziemię zapadnę ze wstydu! Myślałem, że tego tapicera zabije bezwzględnie. (Ukrył się, szelma, przeźornie na jakieś dwa dni i wyszedł na światło dnia, gdy mój gniew opadł). Na szczęście, marszałek Franchet d'Esperay był człowiekiem o wielkim poczuciu humoru, śmiał się więc tylko, powtarzając:

— „Ca arrive! Ca arrive!”
Święta Wielkanocne za pasem a ja tak rozgadałem o tym teatrze. Na

Jakże to kościół? Oczywiście, św. Krzyż, nie inny! Św. Krzyż, związany tak mocno z teatrem krakowskim i z „Wyzwoleniem”, w którego finale, opuszczony przez wszystkich, Konrad mówi:

„Sam już na wielkiej pustej scenie.
Na proch się moja myśl skruszyła.
Wstyd mi i rozpacz przez stąd
zemię.
Na Świętym Krzyżu północ bita!”

Mówi to Konrad w chwili, gdy skrzypiec zaczynają deski sceny, gdy z głębin zapadni wychodzą powoli boginie zemsty, Erynie. Ach, straszna to rzecz zostać samemu na wielkiej, pustej scenie teatru i mieć świadomość wszystkiego, co się na tej scenie rozegrało. Włosy stają mi dęba, gdy o tym dzisiaj myślę. Cicho dookoła, a w ciszy słyszę najpierw gonitwy, harece, piski myszy i szcurków, których pełno jest w każdym szanującym się teatrze. One zaczynają tę symfonię lęku, ale przeciw najsilniej działa skrzyp desek. Jak gdyby ktoś stapał po scenie. Z nożem w rękę. Deski oblane są krwią, ileż bowiem krwi wylało się w tym teatrze! Oto idzie Klytemnestra, by zabić Agamemnona. W blasku piorunów stoi potworny karzeł, Ryszard III, zza sinej mgły wypływa Balladyna...

Skrzypią deski, harcują szcurzy a teraz, teraz, otwiera się podłoga i z zapadni wyjeżdżają duchy, widziadła, zjawy. Ile tych duchów, tych upiorów! Przez całe trzy dni i trzy noce teatr jest ich królestwem. Oko ludzkie nie widzi, ucho ludzkie nie słyszy tego, jak one grają, jak ciągną dalej myśl poetów, jak kontynuują walkę, zbrod-



na się uroczystym nabożeństwem, a na Wielkanoc maszyniści urządzają w kościele „Boży Grób”, dokładając wszelkich starań, by ten grób zaemił wszystkie inne w całym mieście. Naprawdę, jest piękny, ba, przepiękny.

Chyba w całym świecie nie ma teatru, któryby jak ten teatr w Krakowie urządził „Boży Grób” w Wielki Piątek. I chyba nie ma na całym świecie teatru, któryby w tygodniu Bożego Ciała budował ogromny, wspaniały ołtarz. Przy tym ołtarzu zatrzymuje się procesja a ksiądz czyta ewangelie. Ołtarz zbudowany na scenie teatru! Czy kto słyszał coś podobnego?

Lecz między tym kościołem a tym teatrem jest jeszcze inny, dziwny, tajemniczy związek, wyrażający się w...echu. Gdy ktoś, stojąc na schodkach, wiodących za kulisy, najcichszym szeptem wypowie jakieś słowo, wróci ono, wzmocnione, wróci trzy razy do teatru. W tym zjawisku słuchowym dopatruje się wyrazu wieków najsłodszych, które łączą teatr ze świątynią. Teatr pierwotny, grecki, wyszedł z kultu, urodził się przed ołtarzem, pierwszym aktorem był kapłan, pierwsze przedstawienie było nabożeństwem. Echo, niezwykle, tajemnicze echo, które łączy stary kościół gotycki z teatrem Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego i Wyspiańskiego, wyraża ten mistyczny związek obu instytucyj w sposób niezmiernie piękny.

Teatr przedziwny! Teatr jedyny! Będąc teatrem, był równocześnie... arsenałem. Dosłownie, arsenałem! W pierwszych dniach sierpnia 1914 r., aktor pewien, Bolesław Puchalski, począł dyskretnie wynosić z teatralnej zbrojowni szablę, stare, powstańcze szablę, i partiami dzwigał je na Błonia, do „Oleandrów”, by w broni zaopatrzyć ubogą kawalerię Beliny. Wszystkie najładniejsze szable, damascenki, wywedrowały z teatru, i one, które zwykły być używane w udanych potyczkach, w scenicznych, udanych pojedynkach, zagrały rolę prawdziwą, bohaterką, w dramacie p.t. „Legiony”. Znowuż wypada stwierdzić, że teatr krakowski jest teatrem niezwykle, wyjątkowym doprawdy.

Słowo o tym aktorze. Bolesław Puchalski, inaczej „Puchcio”, miał warunki zewnętrzne, które predestynowały go do roli np. Szeli w „Weselu”, Kanibala w „Burzy” Szekspira, i w ogóle do wszelkich upiorów czy straszdeł. Barczysty, atletycznej budowy, odznaczał się głosem wręcz przerażającym tubalnym. Na przekór temu miał on serce gołębie, słodczy charakter i dobroć fenomenalną, był jednak blagierem w skali niespotykanej. Potrafił z palca wyssać zdumiewające historie, np. o swym udziale w powstaniu styczniowym, listopadowym albo zgola w Legionach Dąbrowskiego. Był to blagier, ale równocześnie poeta o wybujałej fantazji. Nigdy nie kłamał dla jakiegos interesu, on po prostu nie umiał mówić prawdy. Rozchorowałby się ciężko, gdyby przynajmniej raz na godzinę czegoś nie żelgał. Nie wierzył mu nikt z koleżanek i kolegów. Nawet najstarsza „najwna”, słuchając jego opowiadań, kiwała głową z niedowierzaniem.

Bo też były to historie bajeczne! Np. opowiadał o tym, że podczas pobytu w Danii, gdzie bawił na występach z Modrzejewską (ani on ani ona tam nigdy nie była!) złapał śledzia i przywiózł go sobie do Krakowa. Śledź tak się oswoił, że chodził z Puchalskim codziennie na próby do teatru. Chodził mianowicie na sznurku, ale później pan nabrał takiego zaufania do tego śledzia, że spuszczał go ze sznurka i śledź szedł za nogą, jak pies myśliwski. Aliści, pewnego razu... I tu zaczyna się clou opowiadania: Puchalski mieszkał na Dębniakach, po drugiej stronie Wisły. Pewnego razu idą przez most obaj, t.j. Puchalski i jego śledź. Idą przez most a w moście dziura. Śledź jakoś zagapił się, wpadł w dziurę, przez dziurę do Wisły, i...utonął.

— Jakto „utonął”? — pyta ktoś ze słuchaczy. — Ryba! — Ryba! — Śledź utonął? W jaki sposób? — Zapomniał pływać! — odrzekł z

Muza w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego
„Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi i smucisz się i czło krzyjesz z rękoma w krzyż załamaniem, biadasz — przybawaj tu — odzyszesz!”

Scena krakowska była kuźnią, a senałem, krynicą, siałą „słowa łaskę”, szczególnie w drugiej połowie XIX-go wieku i w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę światową. Cenzura austriacka stawiała się coraz i coraz bardziej łagodna, położenie zaś Krakowa sprawiło, że Polacy z zaboru rosyjskiego i pruskiego czy z ziem zabranych, jadąc na południe, „do wód”, czy do Zakopanego, musieli zawadzić o gród podwawelski, by m.in. nadychać się polszczyzny w teatrze.

Gościem, i to bardzo częstym, tego teatru byłwał skromny, nie zwracający uwagi, konspirator, który ze wszystkich poetów polskich najbardziej ukochał Słowackiego, przysłał jego wierszami z pamięci. Przysłała wielka wojna, przysłała niepodległość, i dawny konspirator odwiedził teatr krakowski, ale już w innym charakterze. Niegdyś siadywał pewnie na tańszych miejscach, może wysoko, „na jaskółce”, w roku zaś dwudziestym któryms zjawił się w mundurze, otoczony swiata adiutantów i zasiadł w loży.

Lecz nim zasiadł, orkiestra odegrała hymn, posypały się kwiaty w stronę loży, poplakali się ludzie ze wzruszenia wielkiego a i on także był wzruszony, może nie owacją, ale faktem, że znowu jest w ukochanym swym teatrze. Na afiszu był „Kościuszkę pod Raclawicami” i właśnie w związku z tą sztuką patriotyczną, w związku z wizytą tak niezwykle gościa, zdarzyła się historia przeżabawna.

W jednej z odsłon, Bartosz Głowacki strofuje dwu szlachoićów, prawiąc, że powinni porzucić swary i kłótnie a zachowywać się godnie, służyć bowiem pod Kościuszką. Głowacki ciągnie swą perorę, a tymczasem wchodzi na scenę Kościuszkę. Bartosz nie zauważył Naczelnika, więc kum, Świstacki, szarpie go za sukmanę, szepcząc: „Bartoszu, a dyć to sam pan Naczelnik Kościuszkę!”

Tego wieczoru, aktor, grający Świstackiego, nie myślał o roli, patrzył zaś, jak patrzył cały teatr, w stronę loży. Zamiast tedy rzec „Bartoszu, a



Nie rozrzewniaj się Polaku, nie wspominaj,
Choć pączkami zielenieje już wiklina.
Chorem sercem nie otulaj pokrywionu
Bezsłonego, dalekiego swego domu.
Cóż, że dawniej...coż, że razem...w zieloności...
Barwne myśli w nieprzytomny rzucasz pociąg.
Rozśpiewają ci się dzwonem, rozkołysz,
Wróć pączem — niepotrzebny wiersz napisz.
Innej prawdy, potrzebniejszej ucz się lekcji
Ślepy świadek tajemnicy Rezurekcji.
Bo nie w świecie, poza tobą, w ogniu słonka
Jakis anioł jakis kamień z grobu strąca.

„Trzymał chorągiew w ręce” *)

*) Z pieśni wielkanocnej: „Chrystus zmarł, twychstan jest, nam za przykład dan jest”.

Uplątany w parabolach, zagubiony
Głuchym uchem nieprawdziwe słyszysz dzwony,
Gdy tymczasem — ach, czy wiesz ty niedouku,
Że ustął z martwych, i po miejskim chodzi bruku...
W tłumie ludzi, niepozoznany, bez kadzidel
Idzie z mną, w ktorokolwiek stronę idę.
Idzie z tobą, idzie z nami od świtania
Biciem serca, tajemnicą Zmartwychwstania.
Zwątpieniami w grób składowy o zachodzie
Nową wiarą zmartwychwstał musi co dzień.
Aż świat pozna, że „zaiste ustął po mece
I chorągiew Wolnej Polski trzyma w ręce”.

JAN ROSTWOROWSKI

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

W WIELKĄ SOBOTĘ

Ranek był chłodny, po niebie bardzo błękitnym płynęły wysoko małe okrągłe obłoki. Zapowiadał się dzień pogodny. Wyszyliśmy cicho z mieszkania, bo sąsiedzi jeszcze spali i ruszyliśmy do Warszawy równym, miarowym krokiem ludzi, którzy mają przed sobą daleki marsz.

Od łak na Grochowie ciągnął wilgotny wiatr. Na ulicach było jeszcze pusto i dopiero na placu Szembeka na Pradze spotkałyśmy pierwsze przekupki, które otwierały budki z towarami.

Ale tuż za placem, na tak zwanym „kontrolnym punkcie” był ruch. Soldatki sowieckie, z wielkimi rewolwerami u pasa, zatrzymały kilka ciężarowych samochodów i sprawdzały dokumenty. Stały na grubych nogach w przykrótkich spodnicach, opinających ręce uda i z krzykiem wymachiwały rękami. Żołnierze wychylony do pół ciała z szoferkiej budki kłną i potrzasał białym papierem przepustki. Kilku gapiów przyglądało się kłótni.

Po obu stronach ulicy Grochowskiej wielkie transparenty witały wojska sowieckie propagandowymi napisami ku czci zwycięskiej Czerwonej Armii i jej wielkiego wodza. Potworne plakaty o krzykliwych barwach wyobrażały krwawe sceny walk, ataki ozołgów, wyczyni lotnictwa sowieckiego, paniczne ucieczki Niemców, oraz miażdżenie faszystowskiego smoka, konającego pod razami moskiewskiego „bojca”, który powiewał czerwonym sztandarem. Na każdym z tych plakatów widniały jako symbol obie półkule ziemskie, pomalowane na czerwony kolor i przykryte młotem i sierpem. Żeby nikt nie miał żadnej wątpliwości co do ostatecznych celów toczącej się wojny.

Na Pradze, na Targowej, ruch już był w całej pełni, a przy moście, łączącym z Warszawą panował tłok i zamęt samochodów, furmanek i ręcznych wózków. Piesi szli gęsię wąskimi chodnikami po obu stronach mostu. Wisła wezbrana obfitością wód wiosennych pieniała się i szumiła. Żołnierze sowieccy pokrzykiwali, regulując ruch.

Teraz, gdy weszliśmy na most, miałymy już przed sobą w całej rozciągłości widok Warszawy. Nie mogliśmy oderwać oczu. Tylokrotnie przechodziliśmy przez ten most, a zawsze, za każdym razem przeżywałyśmy to same wewnętrzne skupienie, ten sam wstrząs duchowy, wzruszenie, dla którego trudno znaleźć nazwę. Od Wisły szła świeżość powietrza wilgotnego i czystego jak kryształ, a profil miasta rysował się czernią murów tak bardzo znanych, a przecież dziwnie innych, jak profil ukochanej

twarzą zmienionej śmiercią. Serca były szybko. Modlitwa sobie tylko wiadoma wzbierała falą gorącą. Wezwania i zaklęcia, czułość pełna uśmiechu i łez, słowa niedające się wypowiedzieć więzły w gardle.

— „Paskariej, paskariej” — poganiali moskiewscy żołnierze. Nogi przyspieszały kroku.

Miasto stało już w blasku wiosennego, złotego słońca. Była Wielka Sobota.

Na schodach przy ulicy Karowej kobiety w kraciastych chustach sprzedawały ubożuchne kwiaty. Srebrzyste bazyliki nierozkwitłe jeszcze i zaleknione zbyt chłodną wiosną, sztywne wiązanki liści borowczanych, tak lśniących, jakby je kto powycinał z zielonej blachy, wiotkie widłaki i błękitnokwie bukietki przylaszczek.

Warszawa szczywała się do świąt wielkanocnych. Pierwsze święta na gruzach.

Już paniusie nosły koszyki pięknie wyslane serwetkami, a dzieciaki pedzili z białymi tobołkami, w których rozpychały się bochenki chleba i kolorowane jajka, tak jak zwyczaj każde, tak jak zawsze, jak rok temu, jak przed stu laty, jakby nie się w świecie nie stało, nie nie zmieniło, jakby wszystko było po dawnemu.

— „Antek! Dymaj do Karmelitów, tam już stoły poustawiane i ksiądz święci, że ino! Już ja ci mówię! Ludzi tyle naszło, że aż nie wiem!”

Dzieciaki robiły dużo hałasu i były przejęte ważnością chwili.

Ale my nie szliśmy do kościoła ze świętym. Tak już sobie ułożyliśmy, że najpierw pójdziemy na nasz grób najukochańszy, potem na samotne gro-

by, rozsiane po ulicach, a na samym końcu pójdziemy na Grób Chrystusa.

Tak oto uzupełniliśmy odwieczny zwyczaj wędrówki wielkotygodniowej nową pielgrzymką, nową Drogą Krzyżową, prawdziwie polską, jedyną na świecie — warszawską. Nasz grób był na Powązkach, przeniesiony niedawno z Mokotowskiego pola walki, odebrany tamtej ziemi, tak żarliwie bronionej, tak obficie nasiąkłej młodą krwią.

Na Powązkach wiodła nas droga przez Plac Marszałka i Plac Teatralny, wśród ruin domów, wśród zwalów żelaza, pogruhotanych niemieckich ozołgów i goliatów, ulicami częściowo tylko oczyszczonymi z gruzów. Miałymy już swoją ustaloną drogę i miejsca, na których przysiadaliśmy, aby nieco odetchnąć.

Na Nalewkach skręcałyśmy w bok i szłyśmy ścieżkami wśród rumowisk Ghetta. Nie lubiliśmy tego przejścia przez Ghetto. Było puste i martwe, wczuliśmy się tu sowieccy żołnierze. To była niedobra droga. To też szłyśmy bardzo szybko, milcząc, nasłuchując i rozglądając się na skrzyżowaniu ścieżek.

Ale koło Okopowej robiło się zaraz bezpieczniej. Witały nas znajome drzewa powązkowskie, znajomy czerwony mur kościoła Karola Boromeusza.

Na ścieżkach ementarza żwir trzeszczał pod nogami.

— „Antek! Dymaj do Karmelitów, tam już stoły poustawiane i ksiądz święci, że ino! Już ja ci mówię! Ludzi tyle naszło, że aż nie wiem!”

Dzieciaki robiły dużo hałasu i były przejęte ważnością chwili.

Ale my nie szliśmy do kościoła ze świętym. Tak już sobie ułożyliśmy, że najpierw pójdziemy na nasz grób najukochańszy, potem na samotne gro-

Wspomnienie z Warszawy

— „To nie był symbol śmierci, to nie był Chrystus umarły, to był tryumf ducha nad śmiercią, tryumf zmartwychwstania. Na ścianę stracił, pod którą złożono ciało Chrystusa, na ślady kul i krwi padał cieżki dzwoni, głoszącego zwycięstwo”.

Potem dodał: — „Trzeba było widzieć, w jakim nastroju przeciągał tłum warszawski przez kaplicę. Ludzie wychodzili z kościoła wstrząśnięci do głębi, gotowi na wszystko, jak pierwsi chrześcijanie”.

Ale teraz tamta Wielkanoc, kiedy jeszcze patroli niemieckie jeździły po ulicach Warszawy, była gdzieś w szalonej oddali.

Drzewa na Powązkach zaczynały już leciutko zielenieć, a cisza wiosennego powietrza wypeliona była straszliwym bólem.

Słońce stało wysoko, gdy w powrotnym drodze weszliśmy w ulicę Długą. Między Kościołem Garnizonowym, częściowo ocalałym i Ministerstwem Sprawiedliwości wrosły w ziemię groby powstańcze. Małe tabliczki, przytwierdzone do niziutkich krzyży, podawały nazwiska, pseudonimy, stopnie wojskowe i oznaczenia poległych. W podziemiach szpitala na Długiej 7, leżały jeszcze ciała nieopogrzebane. Wzdłuż murów obronnych Starej Warszawy zrobiono ementarz w czasie walk na „Starówce”. Muru te potężne i nietknięte rzuciły ostry cień na mogiły żołnierzy.

Wąska, urwista dróżka między povalonymi kamieniami doprowadziła nas do miejsca, gdzie leżała w prochu „trojca świecących wież Świętego Jana”.

Na placu Zamkowym obok kolumny

posąg Zygmunta padł na bruk, jak podeptany majestat Rzeczypospolitej. Miecz, którym Król pokolemiem całym wskazywał kierunek na wschód, z ręki królewskiej wyjęto.

Szlachetna fasada kościoła Bernardynów stała nienaruszona wśród otaczających ją domów.

W przedsionku kościelnym ogarnął nas półmrok i przejmujący chłód. Postąpiliśmy parę kroków ku głównym drzwiom kościoła i osunęliśmy się na kolana. Tuż przed nami, niemal w samych drzwiach wejściowych, leżał Chrystus. Leżał w poniżeniu, ale zarazem w jakiejś szczególnej, człowieczej bliskości, we wstrząsającym majestacie śmierci. Leżał wprost na ziemi, pooranęj pościskami, tuż pod barykadą powstańczą, zrobioną z powyrzniętych płyt chodnika, nagiej, obojętnej na wszystko, już nie z tego świata.

Tuż przy nogach Chrystusa płonęły małe lampki, takie, jakie zapalają w Polsce na grobach w Dzień Zaduszny. W świetle tych żółtawych światełek dojrzeć było można wydłużone ciało Jezusa i głowę, tonącą w błękitnym mroku. Na czole znać było ślady od cierniowej korony, a może od kul.

Gdy oczy nasze przywykły do ciemności, ujrzałyśmy, że Chrystus nie jest sam, że leży między niziutkimi krzyżami mogił powstańczych, w bratniej między nimi wspólności, w zbliżeniu ponad miarę łaskawym.

Nad barykadą stały trzy opalone krzyże — Polska Golgota, a w dali, w perspektywie, głębi kościoła Bernardynów. Złociste kolumny poorane kulami, potrząskane kryształowe świece, bezładnie zwisające z pułapu, wywalone pociskami armatnimi witraże, przez które padały promienie słońca.

Ptaki przelatywały swobodnie przez wnętrza świątyni Pańskiej i świętowały beztrudno w radości wiosennego powietrza, tak, jak je Bóg nauczył. U grobu Chrystusa w półmroku, w skupieniu ciszy, w żarliwej modlitwie klęczeli ludzie.

Na Krakowskim Przedmieściu, w Tygodniu Świątecznym rozklejono plakaty z napisem, który Warszawa miała dobrze sobie zapamiętać: „Hańba bandytom z A.K., slugom Hitlera!”

Obok tych plakatów tysiące ludzi szło odwiecznym zwyczajem do Grobu Chrystusa, który leżał pod strząskaną barykadą, wśród mogił powstańczych, zespolony z tym miastem. Bóg i Człowiek.

WANDA HEBLEWSKA



WIELKANOCNA KIELBASA

Wspomnienie lotnicze

Wiosna Roku Pańskiego 1944 nie była wiosną zwyczajną. Po łagodnej, beznieżnej prawie zimie, która przemknęła zadyszana, w pośpiechu ciągnąc za sobą długie warkocze deszczu związane wiatrem — wiosna wybuchła nagle serią potężnych, niepodziwianych burz i sztormów. Dnie nurzały się w iscie sierpniowym gorącu, a noce owijały się w nieprzeniknione, lepkie mgły. Wzgorza otaczające lotnisko buchnęły zieloną świeżością trawy. Nie znikły jeszcze śnieżycki, a już krokusy otworzyły ku słońcu przerozcięte kielichy, jeszcze krokusy nie przelatywały, gdy jaskry otworzyły złote pyszczki. Na *runway'ach* drętało rozpalone powietrze. Wszystkie, natura i ludzie spieszyli się do czegoś, czegoś oczekiwali, wypatrywali czegoś co już jest bliższe, za progim. W powietrzu wisiał niepokój.

W tym czasie dywizjon nasz stał w północnym Devonie na lotnisku Chivenor. Zbliżała się Wielkanoc. Ostatnia Wielkanoc na obecnej ziemi — tak przecież wielu z nas wtedy myślało. Również, oczekiwana z dawną, z dawną zapowiadana — Inwazja. Znaki na niebie i ziemi wskazywały nieomylnie, że wkrótce nastąpi, że musi przysść. Armia Czerwona wkroczyła już w granice Polski i szła ku Warszawie, my zaś, zbieraliśmy nowe załogi, szykowaliśmy sprzęt, i czekaliśmy na rozkaz.

Już w początkach kwietnia mieliśmy dziesięć nowych, zapasowych załóg. Dalsze miały przysść do Dywizjonu w każdej chwili. Nikt z nas nie znał jeszcze daty, ale każdy czuł, że to może być już jutro, lub pojutrze — lada dzień. Byliśmy u szczytu formy, a nowo nadeszłe załogi trenowały przez 24 godzin. Zyliliśmy w oczekiwaniu i napięciu. Pełni nadziei.

Inwazja! — ile to marzeń łączyliśmy z tym słowem. Inwazja — to koniec Niemiec, koniec wojny. To znaczy Polska — dom! Trawa lotniska w Warszawie, czy Rumii. Śmiałyśmy się, gdy wieczorami przy kominku, najlepsi piloci zapowiadali, jakiego „kangura” odstawiają lądując w Warszawie — bo zadrzył im ręka ze wzruszenia. Czekaliśmy na tę chwilę. Zyliliśmy nią.

Czy kto z nas przypuszczał wtedy, że noc 6-go czerwca 1944, noc wspaniała, przedłuży się nam do dzisiaj? Że Siła położy tamę Prawu wolnych ludzi i w kraju uwolnionej Europy przyjdzie nowy władca — głód?

Zbliżała się więc Wielkanoc i major P., przemyślnym sposobem wypoży-

czywszy sanitarkę, przejechał na śmierć jakąś samotną swinie — naturalnie na kielbasę dla nas. Więc cieszyliśmy się Inwazją, no i tymi kielbasami przede wszystkim.

Tymczasem, w Wielką Sobotę dostaliśmy rozkaz lotu!

Tylko mi się nie spóźnij do domu — zapowiedział przed startem dowódca. — Jutro Wielkanoc i wszyscy mają być na mszy świętej. Ja ci kielbasy chować po baraku nie będę. Żadnych *diversion*, rozumiesz? No, leć.

„Zaczęliśmy lecieć”: zalogą laduje „meble” do grata, wypala się ostatnie papierosy, podjeżdża goniec na motocyklu z dodatkowym meldunkiem meteorologicznym dla Janusza (nawigator), zwykła próba silników — dużo hałasu i jeszcze więcej kurzu — narzecie drzwi od ma zyny zamknięte. Na *runway'u* zielone światło, kokci do góry, manetki od gazu do przodu, w mikrofonie: „Startujemy!”

Dopiero w powietrzu Janusz się włącza i mówi, że dostał ostrzeżenie o mgłę, że *Group 26 in force*, to znaczy, trzeba być przygotowanym na *diversion* — lądowanie na obym lotnisku. Ładny kwiat!

Dwu z nas nie wzięło ze sobą spadochronów (za ciężkie); mój nieprzewijany już od trzech miesięcy! Zawracac nie będziemy, bo i tak wyglądał na idiotów (te spadochrony!), wobec tego:

— Janusz dawaj kurs i martw się o żonę...

Wieczór zachodzi słoneczny, bez wiatru — gdzie tu mgła? Ale w sercu, na dnie czai się niepokój: co będzie, gdy przyjdzie skakać i kto zje te nasze kielbasy? W wigilię 42-go roku trzy maszyny z naszego Dywizjonu lały we mgłę do końca benzyny, aż w końcu załogi musiały skakać. Co będzie?

Zaraz za Bishop Rock'em tylny strzelec narobił sensacji, że z prawej, to znaczy naszej lewej, barki inwazyjnie, cłyba ze sto. Płyną na południe, do Francji!

Faktycznie, że barki. Aż do Lands End'u, morze zapchane barkami. Po bokach płyną trawery, i jakieś kontrtorpedowce klasy „Juvenile”, a dalej, coś niby krążownik, za daleko, by rozpoznac.

— Pewnie Inwazja! — rzuca inteligentnie z „astro” Janusz.

Wiadomo, że Inwazja!! Serce ze wzruszenia pcha się gwałtem do gardła i czuje, że mam mokre oczy. Tu się biją, a my jak barany gonimy w sam środek Atlantyku. Kogo szukać? — Karty Atlantycznej? Przecież wszystkie niemieckie okręty podwodne będą siedziały tu, na Kanale! Kłnąc oddalaliśmy się od barek i powoli włączymy w noc.

Po czterech godzinach lotu, radiooperator melduje, że Grupa odwołuje wszystkie maszyny do bazy. Jasne — Inwazja! Noc jest cicha i ciemna, od morza ciągnie chłód. Janusz podaje kurs powrotny i mówi:

— Dodaj gazu, musimy się spieszyć do domu, pogoda zdaje się nawala. Pamiętajsz? Mgła!

Mamy +2 i $\frac{1}{2}$ boost'a i 1.900 obrotów — benzyna pełno. Szybkościomierz wskazuje: 155 węzłów. Spieszymy do bazy na nowiny i wyłerkę. Jeszcze zdążymy się przespac przed mszą świętą.

W miarę jednak upływu czasu pogoda zaczyna się psuć: widoczność maleje, i nad morzem tworzy się początkowo lekka, później gęstniejąca z każdą chwilą, zawiesina mgły. Gdzieś koło tysiąca stóp pelżają strzępy cienkiego stratusa. Mrok gęstnieje i w końcu idziemy już w szarej, maziściej otocz.

Zbliżając się do Scilly Island, zapalam światła nawigacyjne, aby nie zderzyć się z maszynami, które idą do nas równoległe, po chwili jednak gasną je — no, bo przecież Inwazja, zawsze lepiej być ostrożnym i diabła bez potrzeby nie pytać. Radiooperator przy „radarze” podaje nam brzeg angielski o dwie mile, ale zarysu brzegów nie widać — mgła!

Lecimy tak koło dwudziestu minut, gdy nagle Janusz mówi:

— Światła z prawej. Nie wiesz co to jest?

Przed nami, trochę z prawej, jarzą się na ziemi dwie równoległe linie ognia. Świecą pomarańczowo, migając przez mgłę. Przelatujemy koło nich, i widać je wyraźnie — jakby ktoś rozlał na ziemi dwie długie smugi plomieni.

— To chyba St. Eval — skrzeczy w mikrofonie Janusz. — Pożar, u nich, widzisz? Coś się pali.

— Ty się palisz, cholero, do żony, — odpowiadam mu spokojnie — na to święcone co cię czeka, jak wrócisz nie spodziewany.

Ale istotnie te linie świetne wyglądają na pożar. Co to u diabła może być, chyba w związku z Inwazją? Na wszelki wypadek zwiększam *boosta* — zawsze to najbezpieczniej w domu.

Mijamy światła i z powrotem toniemy w nocy, a pomarańczowe linie ognia giną po chwili w mroku. Lecimy tak mniej więcej minutę, lub dwie, gdy nagle prawy silnik kaszle, szarpie, oddaje ogniem i przerywa...

Bombi „won”...pełen gaz na lewy silnik!

Zawracamy na najbliższe lotnisko — St. Eval. Mamy tylko 500 stóp i nie ma czasu do namysłu. Temperatura głowicy lewego silnika rośnie, trzeba się spieszyć z lądowaniem.

Pod nami leży na morzu mgła, biała i nieprzenikniona. Na skok za nisko. Zresztą, nie wszyscy mamy spadochrony. Ale jak mgła położy się na lotnisku?!

W maszynie cisza, i tylko lewy silnik wyje na pełnym gazie. Wtem, spośród mgły przebijają światła.

— To ten pożar! drze się Janusz. — St. Eval. Leć w tamtą stronę.

Radio włączone; wolam:

— „...Mayday, Mayday, this is Charlie calling...emergency landing. May I land?... Mayday, over...”

Krótki i dziwnie spokojna odpowiedź:

Okno na świat

Z poza ściany codziennej gałąź się wychyla,
A za gałęzią — błękit rozpiął się daleki...
Pomyślałem: wiatr zwieje błękit lada chwila,
Gałąź tylko się ugnie; a mur przetrwa chwila.

Ktoś napisał mi później: „w gruzach leżą mury,
Drzewo tylko od dymu trochę poczerwniało,

Lecz niebo wciąż tak samo uśmiecha się z góry
— To wszystko, co nam dzisiaj jeszcze pozostało...”

Gdy wróciłem po latach z dalekiej podróży
I nie zastałem śladu po drzewach i ścianach,
Przejrzałem i pojąłem co przetrwa najdłużej
I przed cichym błękitem — padłem na kolana.

PAWEŁ MOSKWA

JERZY GŁĘBOCKI

NA ZMARTWYCHWSTANIE!

składają Polscy Kupcy i Profesjonaliści z Detroit, Hamtramck i okolicy

Serdeczne Życzenia Wielkanocne
Walecznym Żołnierzom
Armii Polskiej na Obczyźnie

KLIMSZA PRODUCTS

Pokrycia dachów, obicia domów, roboty blacharskie,
furnesy, farby i przybory do gospodarstwa domowego

8625 Jos. Campau Ave.
Hamtramck 12. Mich.

Węgiel i koks zamawiać można p.n.

3826 Holbrook ul.

Telefon : TR. 1—0252

Zasylamy w imieniu wszystkich naszych członków Ligi Morskiej

ODDZIAŁU IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

najserdeczniejsze życzenia powrotu do prawdziwie oswoobodzonej, wolnej Polski w chwili oswoobodzenia jej z najazdu hord komunistycznych z dawnymi ziemiami Wilna i Lwowa.

CZEŚĆ ARMII POLSKIEJ!

Zarząd:

Helena Popławska	-	Prezesa
Wawrzyniec Szparaga	-	Wiceprezes
Antonina Keller	-	Wiceprezesa
Ładysława Teleszyńska	-	Sekr. Prot.
Kazimiera Serecka	-	Sekr. Fin.
Sylwester Serecki	-	Kasjer

Adres Organizacji:
Ł. A. Teleszyńska, 4864 Dubois St.,
Detroit 8, Mich.

FRANK JAWORSKI

Wytwórnia
kiełbas i wędlin
na sposób europejski

w Detroit, Michigan

2933 Trowbridge Street

Telefon : Madison 8183

Serdeczne Życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA”

Żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie

zasyla

DR. ALFRED J. RADGENS

4041 West Outer Drive

Detroit 21, Mich.

Wesołego Alleluja Żołnierzom
Polskim na obczyźnie a za wasze
trudy i znoje w obronie wolności
i demokracji w największym
uznaniu Cześć i sokoła
Czotem składu

GNIAZDO 89-te SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

4130 Junction Ave.,
Detroit 10, Mich., U.S.A.

Tomasz Ubrik - prezes
Bron. Lendo - sekretarz

Życzenia Wielkanocne

od

TOW. IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Gr. 109 Zw. Polaków w Am.

W. Skierkowski - sekretarz
3040 Jacob St., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Życzenia Żołnierzom Armii Polskiej
na Obczyźnie zasylają
Matki, Żony i Siostry

ODDZIAŁU No. 75 HAMTRAMCK BLUE STAR MOTHERS

Józefa Skopowska — prezesa
2331 Edwin St., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne życzenia

od

LEONA BUDZIĄKA

pierwszego prezesa Centrum Przyjaciół Żoł.
Pol. w Detroit
właściciela
LEO'S BAR
4963 Livernois Ave. Detroit 10, Mich.

TOWARZYSTWO ŚW. IZYDORA

Grupa 649 Zw. Nar. Polskiego
Józ. Sikora, prezes. Fr. Jarosz, sekretarz
4911 Proctor Ave., Detroit 10, Mich.

MARTIN'S RESTAURANT

Polska kuchnia—

Wyborowe trunki
5539 Chene St. Detroit 11, Mich

DR. A. M. JÓZEFczyk

Dentysta

11419 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

V. FELCYN AND CO.

Polska hurtownia mięsna
3303 Caniff Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

Magazyn strojów damskich RIGHT STYLE SHOP

Barbara Krajewicz,
właścicielka
9324 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Michigan

POLSKA PIEKARNIA

pod firmą

OAZA BAKERY

9639 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

Wszystkim swoim chrześniakom
Żołnierzom Polskim
Serdeczne Życzenia Wielkanocne
zasyla

HELENA POPLAWSKA

8040 Olimpia St., Detroit 13, Mich.

Kolegom broni, żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie ślemy serdeczne
życzenia Wesołego Alleluja i rychłego powrotu do kraju ojczystego.

LEGION OF POLISH VETERANS OF WORLD WARS, QUARTER No. 3

Bolesław Perzanowski,
Sekretarz

4930 Central ulica

Detroit 10, Mich.

Dzieląc się z Wami w duchu tradycyjnym jankiem wielkanocnym — ślemy
Wam, żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Józef i Anna Czopik

właściciele

polskiej restauracji WARSAW BAR

5211 Chene ulica

Detroit 11, Mich.

Niech Zmartwychwstanie Chrystusa Pana wleje w serca Wasze, Kochani Żołnierze Armii
Polskiej wiary, że nadejdzie dzień, że w prawdziwie Wolnej Polsce zabrzmi radośnie

ALLELUJA!

Serdeczne Życzenia Wielkanocne
przesyla
zarząd i członkowie

Okręgu 1-go Krajowej Federacji Kupców
i Przemysłowców Pol. w Am.

2210 E. Forest Ave.

Detroit 7, Mich.

Życzenia Wesołych Świąt Wielkanocnych przesyłają tą drogą polskim żołnierzom

SOKOLICE GNIAZDA 897 SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

T. Kołaczyńska, prezesa

7249 Miller St.

Detroit, Mich.

W dniu Zmartwychwstania Chrystusa przesyłamy żołnierzom Polskim na Obczyźnie ser-
deczne życzenia Wesołego Alleluja i zmartwychwstania prawdziwie Wolnej i Niepodległej
Polski.

OKRĘG XIII SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

Robert Józwiak, prezes B. Lendo, sekretarz
Adres sekretarza :

5596—29th St.

Detroit 10, Mich.

W Dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana—przyjmijcie Drodzy Żołnierze
Armii Polskiej serdeczne życzenia od

FRANCISZKA POŁAŃSKIEGO I SYNÓW

właściciele piekarni

DALEE BAKING COMPANY

5771 Otis ulica

Detroit 10, Mich.

Wesołego Alleluja Żołnierzom Polskim życzy
GMINA 54-a ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Zarząd :

Jan Rempala, prezes Józef Rychlicki, sekretarz
Michał Sokół, wiceprezes Stanisław Tyra, sekr. fin.
Magdalena Wadrzyk, wiceprezesa Jan Derengowski, skarbnik
3426 Junction Ave. Detroit 10, Mich.

Żołnierzom Armii Polskiej śle z głębi serca płynące życzenia Wesołego Alleluja

POLISH-AMERICAN CITIZEN CLUB, INC.

Juliusz Przygocki - prezes
Antoni Sutkowski - sekretarz finansowy
Jan Łoszewski - kasjer

1639 McKinley St.

Wyandotte, Mich.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Tym, którzy pierwsi stawili opór wrogowi w ostatniej wojnie, którzy krwawili na wszystkich
frontach bojowych świata, którzy przez swoje poświęcenie uratowali tysiące synów naszych
sprzymierzeńców, dla których jednak nie zabłysła gwiazda prawdziwej wolności — Żoł-
nierzom Armii Polskiej na Obczyźnie — ślemy w dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana
z serca płynące życzenia wytrwania.

KUPCY POLSCY OKRĘGU 1-GO FEDERACJI W DETROIT, MICHIGAN

Marian Nowakowski
W. Witański
Fr. Motowski
Kazimierz Dziurman
P. Boduch
A. Buczyński
W. Pawłowski
Z. Antoszczyk
W. Niemiec
Jan Wojtan

Maria Sznaga
Jan Leśniak
Ignacy Cwiek
Jan Forgiel
Florian Migda
Bł. Kwaśny
Fr. Kocemba
Piotr Grabiec
M. Bulak
Fr. Szczepański

Fr. Szczepanek

POSTERUNEK Nr. 1 PLAW

im. pułkownika Francis Hamtramck

3105 Holbrook Ave.

Zarząd:

M. Lalewicz - komendant	A. Smoleński - wice-komendant
Frank J. Romański - adiutant	Frank Wiater - sekr. fin.
Walter Sabat - kasjer	L. Leszczyński - marszałek
W. Zalewski - marszałek	

Dyrektorzy : S. Romański, W. Kulesza, P. Pudło

WOODROW WILSON POSTERUNEK Nr. 2-PLAW

8444 Michigan Ave. Detroit 10, Mich.

M. Olejnik — komendant

Jan. J. Urbański — sekr. fin.

JAN LESIŃSKI

Kongresman 16-go Dystryktu

Izba Reprezentantów

House of Representatives

Washington, D.C.

MAX'S JEWELRY CO.

Trzy pierwszorzędne składy jubilerskie

10000 Jos. Campau Ave.,
5553 Chene Str.
4847 Michigan Ave.

Detroit, Michigan

Życzenia Wielkanocne
od państwa

F. OBREMSKICH

właściciele

CHOPIN BAR

7164 Michigan Ave.

Detroit 10, Mich.

Zyczenia Wielkanocne
Polskim Żołnierzom
składa

**POLISH PAVILION GIFT
AND MUSIC STORE**
Witalis Rymcza, właściciel
5705 Chene St. Detroit 11, Mich.

WŁADYSŁAW SKIBA
Towary spożywcze i
skład mięsa
5144 Grandy Ave., Detroit 11,
Mich.

A. M. ANTECKI
Biuro asekuracyjne
i realnościowe
6856 Michigan Ave., Detroit 10,
Mich.

Serdeczne Zyczenia Wielkanocne
Właściciel składu spożywczego
12344 Charest St.
Detroit 12, Mich.

Tym, którzy walczyli „Za Waszą i Naszą Wolność“, którzy krwawili w walkach za Demokrację Świata,
a dziś z utęsknieniem spoglądają w stronę ukochanej Ojczyzny — żołnierzom polskim na obczyźnie,
ślemy słowa otuchy i zyczenia

WESOŁEGO ALLELUJA!
Przyjmijcie je od
Wytwórni Wędlin
ZYGMUNTA KOWALSKIEGO
oraz wszystkich współpracowników
Zygmunt Kowalski Założyciel Firmy 2240 Holbrook Ave.
Syn Stefan Kowalski Zarządca Hamtramck 12, Mich.

JASIŃSKI i NOWAKOWSKI
Biuro asekuracyjne —
karty okrętowe
Reprezentanci Linii Okrętowej
Gdynia-Ameryka
10301 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

Zyczenia
od
**JOS. WITKOWSKI
AND SONS, INC.**
Polski Skład Ubrań i Galanterii Męskiej
6305 Chene ul. Detroit 11, Mich.

Zyczenia Wesołych Świąt Wielkanocnych od
FOREST — DUBOIS CAFÉ
WŁADYSŁAW OPALA
właściciel
JÓZEF ZIELIŃSKI
zarządca
4700 Dubois ul. Detroit 7, Mich.

Wesołych Świąt Wielkanocnych życzy
z serca polskim żołnierzom na
Obczyźnie
A. SKONIECZNY
2321 Caniff Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

ROMANCE BRIDAL SALON
Salon Piękności dla Pań
Czesanie i Ondulacja Włosów
10023 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Zyczenia Wielkanocne
przesyła
Żołnierzom Armii Polskiej
ROBERT JÓŹWIAK
Prezes Okręgu XIII-go Sokolstwa Pol.
w Ameryce

Kolegom broni — żołnierzom Armii Polskiej
serdeczne zyczenia Wesołego Alleluja — prze-
syłają tą drogą
JAN i NATALIA TYRKA
Komendant Okręgu 6 Stow.
Weteranów Armii Pol.
2261 E. Forest Ave.,
Detroit 7, Mich.

Wesołego Alleluja — składają tą drogą
żołnierzom Armii Polskiej na
Obczyźnie
Por. L. Witkowski
Emilia Hibner
Maria Lemańska

W pierwszych dniach maja 1946 r. ukaże się nakładem
„FIGHTING POLAND TRUST“ miesięcznik
„PRZED ŚWITEM“
Miesięcznik będzie zawierał:
I. Dział publicystyczno-naukowy. II. Dział wojskowy. III. Dział literacko-artystyczny.
IV. Dział wspomnień z życia w Kraju przed 1939 r., pod nazwą „Lata, które minęły“.
V. Dział recenzji wydawnictw polskich.
Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w
kolejności zgłoszeń.
Cena 1 egz.:
na obszarze sterlingowym 2/6
w U.S.A. i Kanadzie \$0.50
w Francji 60 frs. franc.
w Belgii 22 frs. belg.
Prenumerata z przesyłką pocztową:
na obszarze w U.S.A. Francja Belgia.
sterlingowym 1 Kanada 200 frs. 70 frs.
kwartalnie 3 sh. \$1.80 500 „ 140 „
półrocznie 16 sh. \$3.20 400 „ 140 „
rocznie 32 sh. \$6.40 800 „ 280 „
Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland“ Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.
P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymują rabat po porozumieniu z Admin.

ORBIS (London) Limited
KSIĘGARNIE POLSKIE
w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL. 0868
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET. Tel.: 24705
w DUNDEE: 24a, COWGATE. Tel.: 4234
posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące
zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopiisma polskie.
Księgarnie w Edynburgu i Dundee posiadają duży wybór upominków, dyktanek, guzików,
„Polandy“ itd.
Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast

POSZUKIWANIE
Poszukiwany przez siostrę Marię,
BREJWO, North-Berroids, 122 High
Street, East Lothian kpt. Antoni
KULIKOWSKI, który przebywał w
obozie koncentracyjnym w Gross-
Rosen. Dnia 26 sierpnia 1945 r. miał
wyjechać do Włoch. Dla poszukiwane-
go ważne wiadomości, powrót jego
żony synkiem do Polski po 5-cio letnim
pobycie w Rosji.

ORBIS (London) Limited
zawiadania, że
znana firma belgijska wydawniczo-księgarska
OFFICE DE PUBLICITE S.C.
36, Rue Neuve, Bruxelles
BELGIA
otworzyła
DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW
oficje zaopatrzone w polskie książki, podręczniki szkolne i do
nauki języków, słowniki, nuty i t.p.
Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane
są natychmiast

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE
Firma C. M. LEE & CO.,
76, Marylebone Lane, London, W.1
przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu
na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.
Paczka „STANDARD 1-A“ jesionka damska wełniana używ. £1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B“ paltto damskie zimowe używ. £1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2“ jesionka męska używ. £2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4“ kostium damski szwiot grana-
towy używ. £2.10.0
Paczka „STANDARD nr 5“ bucioki męskie nowe, bardzo
mocne, wymiar 8-11 £2.12.0
Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względu od nas niezależnych.
Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki
są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.
C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

**WYSYŁKA PACZEK Z LEKAR-
STWAMI DO SWOICH W KRAJU**
Po zaznajomieniu się z organizacją
i działalnością Firmy „Export &
Relief Company“ V. H. Frank w Londy-
nie, Szefostwo Opieki nad Żołnierzem
Sztabu Głównego zaleciło Oficerom
Opieki ułatwianie zainteresowanym
żołnierzom zamawianie wysyłki paczek
z lekarstwami do swoich w Kraju.
Zalecenie to zostało podane do wia-
domości w Komunikacji Służby Opieki
Nr. 4/46.L.Dz.230/Opiek. 46. z dnia
11 lutego br.
W międzyczasie nadeszły z Polski
liczne potwierdzenia odbioru paczek z
lekarstwami, z których wynika, że
stanowią one istotnie wielką pomoc
dla odbiorców. Skład paczek wysy-
lanych przez wyżej wspomnianą firmę
jest bowiem opracowywany na pod-
stawie wiadomości z Polski, gdzie
istnieje prawie zupełny brak warto-
ściowych lekarstw w rodzaju Dagenau,
Cibazolu lub witamin i t.p.

LISTY które świeżo nadeszły z Polski wraz
z potwierdzeniami odbioru paczek,
wysyłanych przez naszą firmę, za-
wierają m.in. następujące zdania:
... serdecznie dziękujemy. Takich lekarstw tutaj nikt od dawna nie widział...
... paczka stanowi wielką pomoc dla mnie, nareszcie będę mogła pójść do
dentysty...
... dawne zapasy lekarstw wyczerpały się zupełnie. Niczego dostać nie można...
... Władek płacił podczas swej choroby po 16 zł. za jedną pastylkę Dagenanu —
... teraz dostalam od Was 100 sztuk, to nieoceniona pomoc...
... i choć Paczka wędrowała długo, doszła w zupełnym porządku...
WITAMINY, TRAN, SULPHANILAMIDY M.B.
oraz inne istotnie wartościowe preparaty i lekarstwa
zawierają standardyzowane paczki wysyłane do Polski przez
EXPORT & RELIEF COMPANY, V. H. FRANK
216, Terminal House, London, S.W.1
(52, Grosvenor Gardens, tel.: SLO 6958)
Cena paczki: £3.15.0 wraz z portem
Spisy lekarstw, ceny i informacje nadsyłamy odwrotną pocztą

LEKTURY SZKOLNE
Prus. Lalka 4 tomy .. 22/-
Krechowiecki. Ryszard Lwie Serce 4/6
Steed. Zły człowiek .. 6/-
Parnicki. Srebrne orły. 2 tomy .. 18/-
Amicis. Serce .. 5/-
Biruta. Ptaki .. 5/-
Biruta. Cuda na dnie morza .. 4/-
Boy. Znaszli ten kraj .. 6/-
Dygasiński. Zając .. 6/6
Dynowska. Polska w zwyczajach i
obyczajach .. 7/6
Fredro. Dożywocie .. 5/3
Goszczyński. Zamek Kaniowski .. 5/6
Kasprowicz. Poezje .. 5/6
Kipling. Stalky i Sp. .. 5/-
Kossak-Szczuczka:
Krzyżowcy. 2 tomy .. 12/-
Nieznany kraj .. 5/-
Krasieki. Wybór pism .. 7/6
Lubin. Oko proroka .. 6/3
Makuszyński:
120. Przygód koziołka Matolka
„Pieknie ilustrowane! — Najmil-
szy podarek dla dzieci!“ .. 7/-
Awantury maipki Fiki .. 7/-
2-ga. Księga przygód .. 7/-
3-a. Księga przygód .. 7/-
Dąbrowska. Noce i dnie. 5 tomów
I. Bogumił i Barbara, II. Wieczne
zmarwienie, III. i IV. Miłość, V.
Wiatr w oczy .. 30/-
Wydanie broszurowane. Wysyłamy po nadesłaniu „Postal Order“
1 6d. za każdą książkę tyt. przesyłki i opakowania.
PACKARD, STREET FARM, SAXMUNDHAM, SUFFOLK

EDYNBURG
Księgarnia Polska
„CO SŁYCHAĆ“
2, Drumsheugh Place, Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca podręczniki i książki fachowe:
Tablice matematyczne i wzory .. 6 d.
Chemia organiczna .. 7 0
Arytmetyka na I kl. gimn. .. 3 0
Nauka pisowni cz. III .. 1 0
Historia Polski .. 2 9
Uprawa roślin warzywnych .. 10 0
Chów drobiu .. 2 6
Chów zwierząt domowych .. 10 6
Dochodowa uprawa ziół .. 3 6
Zlecenia pisemne zafatowane są natychmiast

POLONII AMERYKAŃSKIEJ,
która dla Polaków na całym świecie, w Kraju i Zagranicą, a dla Żołnierza Polskiego
w szczególności jest niezawodną ostoją i źródłem wiary w lepszą przyszłość, a zwłaszcza

Polonii Detroickiej,
która na łamach „Polski Walczącej“ daje tyle dowodów oddania i serca dla Żołnierza Polskiego na Obczyźnie,

W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
najlepsze zyczenia wytrwania w obronie praw i interesów Państwa i Narodu Polskiego wraz z wyrazami najgłębszego uznania
przesyłają

ŻOŁNIERZE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCYZYNIE

ZDOBYCIE „GĘSIÓWKI“

Pierwsze dni powstania przyniosły batalionowi mojemu wiele zdobyczy i triumfów, wiele chwil radosnych i wielkich nadziei, ale też i mnóstwo strat najdotkliwszych. Wszystkie zamierzone cele zostały osiągnięte, ale każdy kosztował wiele krwi i śmierć najbliższych przyjaciół.

Stan posiadania nasz przedstawiał się imponująco. Cały niemal batalion był uzbrojony, wszyscy chłopcy umundurowani jednolicie w SS-mańskie „panterki“ i helmy z pokrowcami, jedynie orły białe na froncie hełmów stylizowany znak GS-ów na boku i opaska biało-czerwona — nadawały całości specyficzny powstańczy charakter.

Uzbrojenie nasze również wzbudzało zazdrość powszechną. Weszliśmy do akcji jako najlepiej uzbrojony oddział powstania. Już walka konspiracyjna przyniosła nam poważne zdobycze, ale były one niczym wobec tej ilości uzbrojenia, jakiej dostarczał nam Niemcy, systematycznie bici przez nas od pierwszego dnia powstania. Cierpieliśmy jedynie na brak amunicji, a parokrotnie zapowiadane, lecz nieudane zrzuć nie przyniosły nam pod tym względem żadnej zmiany. Mimo to humory były świetne i nastrojów zwycięski.

Duży teren, jaki obejmowaliśmy, pozwalał nam na swobodę ruchów, a maskochy i motocykle z liliami na maskach i bokach podkreślały „potęgę zmotoryzowanej armii“.

Ukoniomowaniu wszystkiego był nasz pluton pancerny, odcinający się od reszty czarnymi mundurami niemieckich „pancerników“, pluton rzeczywisty, nie efemeryda, wyposażony w dopiero co zdobyte i z niemałym trudem i nakładem pracy uruchomione „Pantery“. Ta jedyna artyleria powstania miała już za sobą piękne zwycięziny i przyniosła oddziałowi pierwsze w powstaniu odznaczenie. Loskot motorów naszych „Panter“, obnoszący dumnie swe harcowskie lilie, wywoływał w nas wszystkich uczucie dumy i mocy zarazem, a ogłuszający huk dział, niosących wrogowi zniszczenie, był muzyką dla naszych uszu.

I teraz też wręca przy „Panterach“. Jedną z nich leży z ran świeżo zadanych, nasz wspaniały mechanik Luniewski, wokół drugiej uwiązują się żwawo Zygmunt, Wacek i kilku innych pancerników, przygotowując je do nowego zadania.

Tym nowym zadaniem jest uderzenie na teren ghetta i t.zw. „Gęsiówkę“, to jest duży koncentracyjny obóz pracy, znajdujący się między ulicami Gęsia, Okopową, Niską i Bonifaterską. Liczne mrowiane wieże wartownicze, t.zw. „bociany“, najezone karabinami maszynowymi, bunkry i wysoki mur, zabezpieczony drutem kolczastym oraz linia wysokiego napięcia odgradzają dostęp do kaźni tysięcy Polaków i Żydów, zmuszanych do pracy niewolniczej w najtrudniejszych warunkach.

Od komendanta politycznego „Gęsiówki“, którego dostaliśmy w ręce w pierwszym dniu powstania, wiemy, że w obziewie tym pozostają obecnie tylko Żydzi, niedobitki żydowskiego powstania w ghetcie i różnego rodzaju specjalści, ściągający z różnych punktów Europy.

Uwolnienie ich i otwarcie drogi na Stare Miasto — oto główne zadanie dzisiejszego natarcia.

Najpierw sam z Piotrem i Janem robimy rozpoznanie terenu, wyznaczając miejsca poszczególnym drużynom i układając plan, w którym nasza „Pantera“ ma odegrać pierwszorzędą rolę. W szkole zwanej „twierdzą“ robimy odprawę dowódców plutonów, które mają wziąć udział w natarciu.

Zasadnicze zadanie wykonają kompania „Rudy“ i częściowo „Giewont“. Reszta zaś obsadzi teren emmentarza żydowskiego, ul. Spokojną i ubezpieczy nas od Powazek, a równocześnie da drugiemu plutonowi odwód.

Zadanie jest dość złożone. Już obsadzenie stanowisk wokół „Gęsiówki“, w ruinach ghetta, nastroja poważne trudności, a pomoc „Pantery“, wobec niewielkiej ilości pocisków, ogranicza się do działania na nastrojów wroga. Jedynie oddanie pojedynczych strzałów do wargiej wieżyczki i bunkra ułatwiło ma wtargnięcie wyznaczonych do tego zadania chłopców do wnętrza „bocianów“, i, co za tym idzie, na teren samej „Gęsiówki“.

Bardzo starannie wyznaczamy trasę posuwania się czołgu, ustalamy kolejność, w której wieżyczki mają być ostrzelane, określamy czas natarcia dla poszczególnych sekcji i sposób wzajemnego ubezpieczenia się. Czoło natarcia stanowi czołg, który ma zbурić dwie barykady na drodze do wielkiej żelaznej bramy, zamykającej obóz. Odda kolejno strzały do dwu narożnych i dwu środkowych wieżyczek, a następnie, wykonawszy pół obrotu, ma rozbić uderzeniem bramę, po czym stojąc w niej ma razić ogniem następną wieżyczkę i bunkry według z góry ustalonej kolejności.

Lewym skrzydłem dowodzi ma Kuba, prawym Giewont, ja z Piotrem na wysokości „Pantery“, by mieć jak najlepszy widok w całość terenu. Padają pytania i odpowiedzi. Kilka szczegółów wywołuje gorętszą dyskusję, wreszcie regulujemy zegarki i — „do oddziałów“.

Pogoda jest piękna, słońce oblewa zgliszczami i zwałiskami jaskrawym blaskiem, cienie „bocianów“ kładą się na ziemię wyraźnymi plamami, ghetto świeci czerwienią rozbitych murów, jakby chciało zrobić konkurencję krwawej czerwieni pożarów, szerokim hukiem okalających Wole. Kłęby gęstych, czarnych dymów przewalają się nad widokiem i raz po raz przesłaniają słońce rudą plamą.

Do uszu naszych dobiega echa dalekich, to znów bliższych detonacji. Warkot motorów przelatujących „Stukasów“ przyciąga nasze spojrzenia ku zachodowi, skąd płynnie wznoszą się szybko odgłosy silników, by po chwili roztopić się w huk bomb, lecących na domy Woli. Słupy ognia i dymu rozrywają czarny od dymów i czerwony od płomieni pierścień horyzontu, a ziemia drży, przynosząc odgłosy silnych wybuchów.

Wskazówki zegarka przesuwają się dziwnie powoli, a uczucie oczekiwania napina nerwy do ostatnich granic. Aż wreszcie — pusta pozornie przestrzeń wielkiego rumowiska, jakie stanowi teren dawnego ghetta ożywia się w jednej chwili. Ze stanowiska, na którym stojmy z Piotrem i Andrzejem Morro, widać przesunięcia, jakie poszczególne oddziały wykonują, dążąc na podstawy wyjściowe do natarcia. Oto ktoś przebiega popiesznie, wykorzystując przesłone muru, ktoś inny pełznie powoli, co chwila zapadając w rozpadliny.

Podnoszę do oczu lornetkę, by stwierdzić, że „bociany“ warteownice nie zdradzają żadnym ruchem, by to, co się dzieje na rumowisku, zwróciło ich uwagę. Muszę przyznać, że nam, którzy wiemy, co się dzieje na przedpolu, poza tym patrzymy „zza kulis“, ruch, jaki się odbywa w ruinach, wydaje się znanym i widocznym, mimo iż rudo-plamiste „panterki“, w jakie chłopcy są ubrani, znakomicie zlewają się z czerwonym tłem rumowiska, na którym odbywa się akcja. Dzieje się swoimi uwagami na ten temat z Piotrem i Janem, który nie wytrzymał i przyszedł wraz z adiutantem, by wziąć udział w zamierzonej akcji.

Panuje całkowita cisza. Wieże milczą, jedynie dalekie echa gdzieś z emmentarza Powazkowskiego przynosi odgłosy chaotycznej strzelaniny, która dowodzi, że na obwodzie naszych pozycji rozgrywa się normalna już dla nas rozmowa broni maszynowej. Łatwo odróżniamy nasze kaemy od kaemów przeciwnika, bo choć jedna i druga strona używa tej samej broni, to serie przeciwnika są długie i dowodzą bogactwa amunicji, podczas gdy nasze są jak szczeknięcia zędog psa — krótkie i zjadliwe.

Spoglądam na zegarek. Zbliża się godzina 10-a. Równocześnie spokój, panujący od pewnej chwili w ruinach zostaje zakłócony warkotem motoru naszej „Pantery“, która powoli i majestatycznie rusza sprzed „twierdzy“, by za chwilę ukazać się w szeroko otwartej bramie ghetta. Znowu spoglądam na wieże i dopiero teraz dostrzegam ruch w ich wnętrzu. Równocześnie w pobliżu zaszczekał nasz karabin maszynowy i odpowiedział mi długie serie z kilku wież naraz.

Wielka i potężna barykada, która oddziela nasze pozycje na Gęsiej od ziemi nieczyjej, rozciągającej się między murem „Gęsiówki“ a nami, okazała się dla naszej „Pantery“ łatwą do przebycia. Przetoczyła się po niej jak po śmietniku odpadków żelaznych i do loskotu motorów i jazgotu karabinów maszynowych dołączył się jedynie hałas miążdżonego muru, trzask łamanych desek i szyn żelaznych.

„Pantera“ jest już na wysokości drugiej barykady, którą bierze równie łatwo, jak i poprzednią. Huk kara-

binów maszynowych milknie na chwilę, jakby Niemcy, zdetonowani pojawieniem się niespodziewanego prawdopodobnie przeciwnika zastanawiali się, co robić dalej. Przerwa to krótka jednak i już nasz czołg znajduje się we wściekłym ogniu kaemów, które przeleciały smagnięciami śmiertelnych bryzgów lilie harcowskie na bokach.

Przebiegamy teraz z Piotrem i Janem pustą przestrzeń, dzielącą nas od długiego budynku stolarni, do której wpadamy, by pod osłoną muru posunąć się jak najbliższej „Gęsiówki“. Biegnę długą halą maszyn, w niskim skłonie omijając wielkie okna. Przeciagle gwizdy pocisków i wściekły jazgot rykoszetów, odbitych od maszyn, wypełniają hale innym wprawdzie od stukotu motorów hałasem, a mimo to ma się wrażenie, jakby spokojna, nieczynna fabryka ruszyła nagle, by rozpocząć dziwną jakąś produkcję. Piotr zwraca mi krzykiem uwagę, bym za nadto nie wystawiał głowy i biegnięmy dalej, pochylieni, by za chwilę dopaść szczytowej ściany budynku, której okna wychodzą naprzeciw narożnej wieży „Gęsiówki“.

Starannie wykorzystując przesłone muru, spoglądamy na „Panterę“, która w tym momencie właśnie oddaje pierwszy strzał. Huk działa łączy się niemal z okrzykiem „hurra“, z jakim chłopcy Kuby dopadają pierwszej wieży. Drugi strzał. Nasza wieża otacza się kłębem pyłu i dymu.

Nie czekając długo, wyskakujemy wraz z Piotrem i biegnięmy do otwartych szeroko drzwi garażu, który przylega do wieży. Granat rzucony do środka zabezpiecza nas przed ewentualną niespodzianką i już jesteśmy w środku wraz z kilkoma chłopcami, którzy przeskoczyli wraz z nami.

„Pantera“ powoli odwraca swą wieżyczkę i po chwili nowy huk i znów huk wstrząsają powietrzem, a okrzyki, trzask granatów i serie pocisków dowodzą, że inne drużyny wykonują swe zadanie. Ruchem ręki i krzykiem staram się wskazać naszym zwozgiem żelazną bramę, na której sforsowanie przyszła kolej i choć wątpię, czy krzyk mój był dla nich słyszalny, jednak czołg rusza, by za chwilę zdruzgotać swym ciężarem potężną, zda się, przeszkodę, która drze się jak papier i wyskakuje z zawiasów otwierając drogę do sereca obozu.

W tym samym czasie, kiedy się to odbywa, towarzyszący mi chłopcy usiłują po drzwiach garażu dostać się na dach, skąd oknem można wtargnąć do wieży. Piotr z kilkoma ludźmi trzyma uchylone drzwi garażu, ja po zawiasach zamku i szprosach wdzieram się na dach, by przywrzeć na nim placikiem. Obok mnie zjawia się Krzysztof i teraz razem pełzniemy w kierunku okna wieży, w którym przewieszony przez karabin maszynowy zwisa martwy czy też ranny Niemiec. Wieża rozbrzmiewa jakimś stukotem, który milknie po wrzuceniu granatu do wnętrza.

Wskakujemy przez okno po karku i plecach leżącego Niemca. W kącie wieży na podłodze widzimy drugiego w agonii. Podczas gdy Krzysztof nachyla się nad nim, by zabrać „na wszelki wypadek“ broń, ja z za węgla muru usiłuję dostrzec przez lornetkę, co dzieje się w innych wieżach.

Jedna skrajna plonia, na innych poznaje naszych chłopców. „Pantera“ wolno i systematycznie przynosi ogień swego działa z jednej wieży na drugą według ustalonego z góry schematu, a przecyżą z jaką padają pociski, budzi we mnie uczucie prawdziwej dumy. Strzał, kłęby kurzu i dymu i pojedyncze postacie biegnących chłopców — oto widok, który powtarza się z dokładnością maszyną.

Nagle w szklach lornetki dostrzegam coś, co w tej uregulowanej pozornie grze

jest niebezpiecznym zgrzytem. Oto z jednej z wież wyskakują Niemcy. Jeden roluje sięgany bryzgami naszego kaemu. Jeszcze nie padł strzał z działa, a już widzę chłopców Kuby, jak wpadają do wieży. O, gdybym mógł ich powstrzymać! Nowy huk wstrząsa powietrzem i za chwilę wieża obsadzona przez naszych otacza się chmurą pyłu, z którego powoli wynurzają się postacie żołnierzy. Jednego prowadzą pod rękę dwaj koleczy.

Pecham gońca w ich kierunku, a sam, choć obawiam się tam poważniejszych jakichś strat, przenoszę wzrok na inne wieże, które są w tej chwili celem dla naszego czołgu. „Pantera“ stoi w bramie i razi ogniem bunkier, znajdujący się naprzeciw.

Dostrzegam Jana, który pod osłoną czołgu podbiega i widzę go wykrzykującą coś do Wacka, którego twarz wychyla się przez kłape. Czarny Karol, Laudanski i inni przebiegają z ckm-ami, by zająć nowe pozycje za przesłoną walą z kamieni, już wewnątrz „Gęsiówki“, kilkanaście metrów przed czołgiem.

Zbiegam schodami na dół, by za chwilę znaleźć się u stóp wieży, za murem. Po chwili dołącza się do mnie Piotr, który kilku skokami, drogą utworzoną przez czołg, przebiega bramę, aby zapasać w jakiś rów znajdujący się przed nami.

Teraz już wyraźnie widzimy, jak z budynków i wież Niemcy przyskają beładnymi wiepkami, uciekając w ruiny „Starówki“. Ścigają ich serie naszych kaemów, a wieża, którą przed chwilą opuściłem, rozbrzmiewa warkotem elkaemu, tego, co przed chwilą jeszcze raził nas swiomi ogniem. Coraz częściej widać przebiegających chłopaków, którzy podciągają broń maszynową ku przodowi, na wysokość pierwszych baraków.

Dziwi nas zupełny brak oznak jakiegokolwiek ruchu w pustych, zda się, budynkach. Do tej pory wszystko odbywa się jak w zegarku. Strzelanina milknie. Ogień działa umilkł i teraz znów „Pantera“ posuwa się w kierunku pierwszego z rzędu baraku.

Wolam Laudanski i Karola, by usunęli się nieco z drogi i żelazny kołos przetacza się koło nas, by za chwilę stanąć jak zamurowany, gdyż widok, który otworzył się przed naszymi oczami był co najmniej dziwny. O ile dotychczas niepokoiła nas nieobecność ludzi na terenie, w który wtargnęliśmy, to teraz nagle drzwi baraków rozwarły się pod naporem, a całe przedpole zaroilo się masą pasiatych postaci, biegnących w naszą stronę z niebywałym krzykiem i wymachiwaniem rąk, odgradzając nas tym samym jakby żywym murem od uciekających Niemców. Radość z uwolnienia promieniała z wszystkich twarzy. Była ona na pewno większa od naszej, zmaganej faktem, że przez chwilę byliśmy bezradni wobec nieprzyjaciela. Kaemy nasze musiały zamilknąć, co Niemcy wykorzystali, uciekając długi mi susami w kierunku Starego Miasta.

Przez moment poczułem, jak gardło moje ścisła skurcz radości, że zdążyliśmy na czas. Obawialiśmy się bowiem, by Niemcy nie zlikwidowali więźniów przed naszym przybyciem. Ale gdy poczułem się nagle uwieziony przez masę cisnących się do mnie *Haftlingów*, usiłujących w różnych językach wyrazić swoją wdzięczność i radość z uwolnienia, zaledem sobie sprawę z trudności położenia i nakazałem ostro kierować się wszystkim do dużego mrowianego garażu, który przylegał do muru. Pasiasta masa potulnie, choć radośnie wykonała ten rozkaz i nasze kaemy mogły zacząć swą przerażającą muzykę, która dla wroga była muzyką śmierci.

Od lewego skrzydła, chłopcy kolejno ubezpieczani przez czołg i sąsiadów,

zaczęli penetrować baraki. Posunęliśmy się ku przodowi, jedynie Piotr został z uwolnionymi. Do budynku Zarządu wpadł Giewont z jednym ze swych plutonów, ja z Janem i adiutantem wpadliśmy za nim.

Widok, który ukazał się naszym oczom, stanowił widomy znak całkowitego zaskoczenia, jakim nasz atak był dla Niemców. W dużej, pięknymi meblami, aczkolwiek niestudownie umeblowanej sali, stał duży stół, nakryty białym obrusem, a na nim waza z dymiącą jeszcze zupą, wina i wódki. Jedynie powywracane krzesła dowodziły, że uczta została przerwana niespodziewanie, a biesiadnikom bardzo było śpieszno opuścić piękną salę. Wielki, antyczny zegar w kącie sali poważnie wydzwaniał 11-a.

Sypnęły się dowoipy, a Giewont, wypchnawszy część ludzi na ubezpieczenie, zaczął celebrować rozpoczętą ucztę. Wesolosi i radość powlekła się w miarę, jak przybywali wciąż nowi koleczy przynosząc broń, granaty, amunicję — tak cenne dla nas zdobycze.

Opuściłem rozbawione towarzystwo, nakazując Giewontowi zaciągnąć konieczne ubezpieczenia i patrolami przetrząsnąć teren całej „Gęsiówki“ i udałem się wraz z Janem do uwolnionych. Natychmiast otoczyła nas zwarta ciżba rozpromienionych postaci. Posypały się błogosławieństwa, ktoś usiłował ucałować mi rękę, co wprawilo mnie w najwyższe zakłopotanie. Zaraz też rozpoczęły się choralne niemal próby: — „Dajcie nam broń, dajcie mundury, chcemy walczyć z wami“. Ponad innymi górowały głosy polskie. Ten i ów podawał swoje nazwisko. Wielu okazało się obrońcami ghetta.

Patrzyłem na ich twarze rozradowane, a myśl moja wybiegła do tych strasznych chwil, kiedy w obliczu tragedii, jaką przeżywali nasi współobywatele w obłożonym ghetcie, uzuliśmy całą swą bezsilność. Oddział był wtedy „na dorobku“. Mieliśmy zaledwie kilka „Stenów“, jakichś elkaem zdobyty za cenę życia naszych kolegów i wszystko, co mogliśmy zrobić, to oddać te broń — jak nakazywał rozkaz „Grot“ — bohaterem obrońcom.

Pamiętam odprawę, na której zakomunikowałem chłopcom ten rozkaz. Widziałem, że trudno im będzie rozstać się z bronią, z takim trudem zdobyta, ale nie odezwał się żaden głos protestu i jedynie nieśmiała propozycja: — „Czy nie moglibyśmy z tym, co nam zostanie spróbować zlikwidować przynajmniej jedną placówkę niemiecką, by swoją cegiełką dołożyć“, była dowodem zrozumienia dla bohaterkich obrońców ghetta.

Dołożyliśmy i tę cegiełkę, a skromna rozmiarami akcja odbywała się w miejscu o kilkaset kroków zaledwie odległym od tego, w którym znajdowaliśmy się obecnie, a podziękowania przysły z ust tych, którym wtedy istotnie skutecznej pomocy nie byliśmy w stanie okazać. Poleciłem kilku energiczniejszym uformować z uwolnionych jakąś względnie porządną kolumnę i zaprowadzić ich do „twierdzy“, gdzie Fil, nieoceniony kwatremistrz, miał zająć się nakarmieniem i umundurowaniem uwolnionych.

Sam udałem się do pułkownika Radosława, by mu zameldować, że „zadanie wykonane, więźniowie uwolnieni“ i prosić go o zgodę na zatrzymanie tych, którzy wyrażą chęć walki w moim oddziale, oraz o dyspozycje dla pozostałych.

Usieki dloni pułkownika i krótkie „dziękuję“ było aż nadto wymowne, a zgoda na zaciąg i umundurowanie przyjęta została przez uwolnionych z najwyższym entuzjazmem.

Z jakim gorączkowym pośpiechem zrzucali oni swe pasiki, by ubrać się w mundury, które do niedawna mieli prawo nosić jedynie ich przodkowie. Ile radości promieniało z twarzy tych, którym tyłekroć śmierć zaglądała w oczy.

Zygmunt i Wacek dobierali mechaników do obsługi czołgów i samochodów. Fil poszukiwał kucharzy. Zgłaszali się krawcy, szewcy i fryzjerzy. Każdy chciałby walczyć w oddziale, który ich uwolnił i widziałem pewien zawód w oczach tych, którym musiałem przekazać innym oddziałom.

Całe to targowisko odbywało się w atmosferze wielkiej radości, gdyż natarcie na „Gęsiówkę“, poza uwolnieniem Żydów, przyniosło moc broni i amunicji, a maskarada, która się odbywała na podwórzu „twierdzy“, dawała coraz powód do ogólnej wesolosi, gdyż z magazynu od Fila wynurzał się jakiś amator dziwnego nakrycia głowy, jakim bez wątpienia był pokrowiec od hełmu lub delikwent ubrany w mundur o wiele nań za duży lub za mały.

Trzask rozrywających się w podwórzu pocisków z moździerza przerwał ogólną wesolosi i wszyscy schronili się do budynków. Jedynie grupka sanitariuszy schodziła powoli niosąc ranego, niedawnego *Haftlinga*, obecnie żołnierza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którego twarz mimo bólu promieniała radością, bo wokół widział życzliwe i troskane twarze braci, walczących o wspólną sprawę.

Przekłady z poetów angielskich

KTÓRZY SZUKAJĄ

(The Seekers)

Nie mamy przyjaciół, ni dziewcząt, ubogie są nasze progi —
lecz wiarę w Miasto Niebieskie na drugim końcu drogi.

I nie masz Złotego Miasta gdzie lud promienne ma lica,
lecz wszędzie grody bolesne i płaczków tłum po ulicach.

Nie ma na ziemi pociechy dla takich, jak my, tułaczy —
w pogoni za Świętym Miastem, którego z nas nikt nie zobaczy.

Idziemy pyłem śróddrożnym, aż dzień nasz z mrokiem się zbrata,
aż o zachodzie ujrzymy wieżycę na kresach świata.

Nie dla nas świeckie radości i spokój i życie bez krzywdy,
szukamy Skrytego Miasta, którego nie znaleźć nam nigdy...

Idziemy od świtu do nocy, kędy dnia kończą się szanse,
szukając Świętego Miasta za nieb dalekim krańcem...

Wciąż tylko droga i świty i słońce, wiatry i deszcze,
i pod gwiazdami ognisko, i sen — i droga wciąż jeszcze.

Nie mamy przyjaciół, ni dziewcząt, ubogie są nasze progi —
lecz wiarę w Miasto Niebieskie na drugim końcu drogi...

Szukamy Bożego Miasta, gdzie piękno wdzieczy się niebu,
a znajdujemy gwar targu i dźwięki dźwięków pogrzebu.

JOHN MASEFIELD

ŻOŁNIERZ

(The Soldier)

Gdybym miał kiedyś umrzeć — pomyśl czasem o mnie,
że gdzieś tam, na obczyźnie, jest obcy szmat pola,
co zawsze będzie Anglią... i że tam, najskromniej
bogaty proch bogata skryła w sobie rola.

I pomyśl, że to serce, choć w daleką nicość
odeszło, gdzie ból świata w Bogu się zatracił —
przecież odbija w sobie myśl, co była chlebem
i dźwięki i obrzyd, sny Anglii szczęśliwe,
i uśmiech, nauczony kiedyś od przyjaciół
i dobroć serc spokojnych pod angielskim niebem.

Proch urodzony w Anglii, co znowu jej był echem,
co kwiaty jej ukochał i przemierzył drogi;
ciało Anglii angielskim dyszące oddechem,
w jej strumieniach skapane przez domowe bogi.

RUPERT BROOKE

przełożył WŁODZIMIERZ LEWIK

KAPITAN JERZY

Myśli o przymierzu polsko - brytyjskim

Artykuł specjalnie napisany dla „Polski Walczącej“

Przypuszczam, że więcej Polaków mówi i czyta dziś z łatwością po angielsku, aniżeli kiedykolwiek przedtem w historii. Przez stulecia największego rozkwitu Polski, język angielski nie należał jeszcze do rzędu języków wielkich. Aż do czasu rozbiórów Polski i jeszcze w późniejszych czasach, wielka międzynarodowa sfera wyższych usługiwano się tylko językiem francuskim. W ostatnim zaś wieku język niemiecki zaczynał wypierać francuski.

W Anglii Jerzego III i królowej Wiktorii Polska cieszyła się żywą sympatią, ale trzeba szczerze przyznać, że nie była to sympatia oparta na jakiejś bliższej znajomości, ale raczej ogólne współbrzmienie z każdym, kto walczył przeciwko monarchom kontynentalnym, czy to był car, czy król pruski, czy też cesarz austriacki. Anglików owoce czasu, choć miał wiele powodów do sympatii dla króla pruskiego, nie przyniosły jednak, by on, czy też jakikolwiek inny monarcha europejski stał się zbyt silny. To więc, a zarazem i bardziej wielkoduszne odruchy wywoływały dobry odzew wobec wszystkich powstań polskich aż do r. 1863.

W szkole Benedyktynów, do której uczęszczałem około 30 lat temu, znajdowało się 12 polskich chłopców, którzy mieli swego własnego nauczyciela; był to jednak, zdaje się przypadkiem, raczej odosobniony. W tym też okresie jedynymi Polakami ogólnie znanymi wśród ludzi wykształconych w W. Brytanii byli Joseph Conrad — Polak, który po mistrzowsku opowiadał, zarówno język angielski jak i siedem mór, które wtedy przebiegała angielska marynarka handlowa oraz Paderewski, mistrz sztuki, nieznaną granicę ani przegród językowych; nieznali tylko mogliby może jeszcze dodać panią Curie.

Lista polskich postaci historycznych, które Anglik — w ulubionej zabawie salonowej — mógłby szybko wymienić, była niewielka: Chopin, którego marsz żałobny towarzyszył pierwszym filmom, zrobionym z okazji pogrzebu Edwarda VII, i wywarł głębokie wrażenie na publiczności angielskiej, Kopernik, Kościuszko i mniej znany, aniżeli Conrad, ale jednak dość popularny dzięki „Quo Vadis“, współczesny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz.

A dziś — jakąż zmianą! Przez niewygodny zbieg okoliczności i wydarzeń — przeważnie niestety tragicznych — dziesiątki tysięcy Polaków

żyły w W. Brytanii niekiedy przez przeciąg sześciu lat, a naogół trzech lub więcej oraz zawiązały się setki małżeństw. Zapowiada się na to, że ta wspólnota będzie poprzez wielu utrzymywała się nadal.

Niestety nie było żadnej wymiany w odwrotnym kierunku, nie było dziesiątek tysięcy żołnierzy brytyjskich którzyby osobiście poznali życie w Polsce, choć pewna liczba jeńców wojennych, którym udało się uciec, w swojej drodze do domu przeszła właśnie przez Polskę i dała świadectwo swoich ciężkich przeżyć z ostatnich dwu czy trzech lat.

Albowiem jakże nikłe i niedostateczne było to wzajemne przenikanie się dwu narodów, żyjących na przeciwnych krańcach Europy, jeśli je uważa za przygotowanie do nagłego kataklizmu, jaki

nawiedził oba nasze narody. Jest to kataklizm obejmujący nas wszystkich. Jest to zagrożenie wszystkiego, co, jak myśleliśmy, było już utrwalone i niewątpliwym dorobkiem rozwoju cywilizacyjnego na przestrzeni wieków.

Dla chrześcijanina ostatnie wydarzenia — jak wszystko zresztą — są zesłane przez Opatrzność. Doświadczają nas one za wiedzą i zezwoleniem tej mocy Bożej, która stworzyła świat i człowieka. Historia narodów wybranych, poprzez które dokonano się Wcielenie i Odkupienie jest pełną przykłądów nieoczekiwanego zwycięstwa brutalnej siły i złych ludzi, na krótki przeciąg czasu narzucającą swoją wolę innym. I w tejże właśnie historii Atylla został nazwany przez pierwszych chrześcijan „biczem Bożym“.

Wojny, podboje i rozproszenie narodów są brzemienne w skutki, wykraczające daleko poza pole widzenia któregośkolwiek z uczestników wydarzeń. Zdobywając Galie, Juliusz Cezar wytoczył drogi, którymi 200 lat później kroczyli głosiciele nauki Chrystusowej, biskupi, którzy mieli Franciszka nawrócić na chrześcijaństwo i dzięki którym Francja miała się stać najstarszą córką Kościoła. Protestanci angielscy, posłuszni zasadom nieszczernej polityki, zastosowali presję gospodarczą, które wyгнаły Irlandczyków do Ameryki i Australii. Stali się oni główną ostoją i ośrodkiem przyciągającym kościoła katolickiego w krajach, które z czasem miały odegrać olbrzymią rolę w historii całego świata.

Gwałtowne przeobrażenia historyczne i przymusowe wędrówki narodów

przynoszą ze sobą zarówno szkody jak i zyski. I może ta myśl stanie się pociechą dla wygnanców, że Opatrzność zechce tak pokierować sprawami, iż to, co w danej chwili wygląda jedynie na tak stary, aż nazbyt dobrze znany dziejom ludzkości tryumf niesprawiedliwości i brutalnej siły mocniejszego nad słabszym — na dalszą metę w wynikach swych okaże się wielkie i błogosławione.

Przez wieki ludzie cierpiący w więzieniach zachowali niezachwianą wiarę, że sprawiedliwość w końcu zwycięży; i wierzyli tak w świecie, odległym od ich świata i wśród społeczeństwa, od którego doznawali cierpień. Jeśli w dwudziestym stuleciu ciemniostwo rozporządza siłą większą niż kiedykolwiek, jeśli rządy totalistyczne dnia dzisiejszego dysponują nieskończone ilością środków, by narzucić swoją wolę, to jednak i to także jest niewątpliwie, że dzisiaj cały świat czuje się odpowiedzialny za wszystkie swoje części.

W rzeczywistości nie mogą istnieć żadne żelazne kurtyny, bo wszelkie wynalazki nowoczesne i cała cywilizacja naszych czasów idą przeciw uśłowaniu ukrycia jakiegokolwiek części globu ziemskiego przed obserwacją i wiedzą reszty ludzkości. 500 lat temu św. Augustyn dał wyraz myśli, że istnieć nie może wyrok, pewne nieomyłne osądzenia, które świat cały wydamy.

Sprawa wolności i niepodległości Polski, o którą szła walka z Niemcami, ciągle jeszcze domaga się załatwienia — tym razem z innym sąsiadem. Nie jest w naszej mocy dać zapewnienie, że walka Polski o niepodległość nie będzie długa i ciężka, ale jesteśmy pewni, że będzie ona podjęta i że cały świat będzie po stronie tych, którzy ją podejmą.

Przymierze zawarte w r. 1939 oraz druga i trudna wojna z Niemcami, w której Polacy i Brytyjczycy stanęli ramie przy ramieniu, do gruntu zmieniły uczucia Brytyjczyków w sprawie niepodległości Polski. W czasach pierwszych rozbiórów W. Brytanii dawała wyraz swemu oburzeniu. W ciągu wieku XIX-go żywała wprawdzie gorącą sympatią, ale było to z natury rzeczy uczucie nieokreślone i raczej oderwane od rzeczywistości. W ciągu ostatnich siedmiu lat Polska stała się dla nas rzeczywistością dotykającą, a Polacy ludźmi z krwi i kości. Przelamali oni wyspiarskie i nieprzystępne nastawienie, stanowiąc największy szkopuł, od którego uciepiał zarówno naród brytyjski, jak i polityka brytyjska.

Dziś zdajemy sobie w pełni sprawę, że los Europy jest wspólny, niepodzielny, i że wszyscy wyznawcy idei wolnego życia są sprzymierzeńcami i tymi sprzymierzeńcami zostaną, tak długo, jak życie to jest zagrożone.

DOUGLAS WOODRUFF
przełożyła
ANTONINA JANOWSKA

Zaśmiony pokaz

... A rozprawa polityczno-sądowa przeciw głównym zbrodniarzom wojennym niemieckim trwa. Wszczęta oskarżeniem ogłoszonym w Berlinie 18 października 1945, prowadzona niemal dzień w dzień z nielicznymi przerwami w Norymberdze od 20 listopada 1945, dobiegła owa w ciągu marca i w początku kwietnia do kolejnego postawienia poszczególnych oskarżonych, wspomnianych przez obrońców świadków, oko w oko z oskarżycielami i sędziami. Herman Goering, potem Rudolf Hess, potem Joachim Ribbentrop, potem Wilhelm Keitel, za którymi idą i pójdą dalsi, w świetle własnych twierdzeń, w ogniu pytań, w poszukiwaniu odpowiedzi, tworzyli pasmo obrazów zawsze wyrazistych i zwykle jaskrawych.

Wobec tego, że w Norymberdze na ławie oskarżonych siedzą, jako t.zw. główni zbrodniarze wojenni, uczestnicy zastępu kierowniczej Trzeciej Rzeszy, którzy bezpośrednio współdziałali z Adolfem Hitlerem, dział pierwszy oskarżenia, o t.zw. spisek przeciw pokojowi i wolności narodów, góruje na ogół nad dalszymi o zbrodnie wojenne i przeciw poczuciom ludzkim.

Czy było świadome, najdokładnie obliczone, najstaranniej przygotowane, dążenie do wojny zwycięskiej, do zagarnięcia krajów innych, do panowania nad innymi?

Czy w tym dążeniu pominięto, obalono, pogwałcono wszelkie prawo i wszelkie umowy międzynarodowe zarówno naprzód w uderzeniu wojennym, jak następnie w przywróceniu sobie obcych obszarów?

Czy w opanowaniu i użarzmianiu narodów szalał bezmiar zbrodni, rzezi, udręk?

Sześć lat wojny nagromadziło stopy bezceńnych działań, dziś dowodów, których nie nie zetrze, nie zagłuszy, nie przekrzykują. Oskarżenia objaśniają. Każde niemal ich słowo staje się, miast obroną, wypukleniem ciężących na nich win.

Tak, to pewne, że kierownicy ze spól Trzeciej Rzeszy ma na sumionach zbrodnicze przedsięwzięcie bez czci i wiary, bez granic i miary, a im głębiej badanie się w wydobywanie ich własnych zeznań i oświeleń, tym dobitniej uwidatniają się potworność ich działań nieokreślonych żadnymi nakazami uczciwości.

Leż, gdy to pasmo zbrodni w pokazie w Norymberdze przesuwa się przed oczyma świata, wywołuje ono, dzień w dzień, jakieś natarczywe za niepokojenie:

— Tak, to było wczoraj...minęło... czy minęło?...jak jest dzisiaj?

To rzeczywistość wola, w oczy się rzuca, szarpie.

Złamany jest zamach Niemiec na wolność narodów, wygnane ich władanie nad narodami, zniszony ich zabór ziem cudzych, zgniecione ich urąganie prawu, ale...od końca wojny Rosja idzie lawą zamachów na wolność narodów, narzuca im swe władanie, zagarnia ich ziemie, uraga prawu ciagle i wszędzie.

W Norymberdze sądzą Niemców, a ciagle się w umysłach całego świata plaże i Rosja:

Ktoś przede mną ciagle stapa...

Ktoś się za mną wleczy wciąż...

Już w samym wybuchu wojny i w jej pierwszych niemal dwu latach związek ten jest nierozzerwalny.

Ribbentrop powiada, przedstawiając dowody:

— Zarzuca się nam spisek przeciw pokojowi i innym narodom. Ale nie byliśmy sami. Spiskowaliśmy z Rosją, układając się z nią przed uderzeniem na Polskę, w tajnej dodatkowej umowie z 23 sierpnia 1939, której oto tu dokładne brzmienie, o rozbiór Polski.

I to wszystko prawda niezbita. Goering mówi również nie goloślownie:

— Zarzuca mi się podpisanie dekretu z 7 października 1939 o wcieleniu Polski Zachodniej do Rzeszy. Dekret

wydałem w chwili, gdy państwo polskie, jako takie, przestało istnieć. Zwracam również uwagę na stanowisko, które było zgodne z naszym, zajęte w tej sprawie przez komisarzy spraw zagranicznych Molotowa.

Znowu prawda niezbita, gdyż Rosja, jednocześnie z wcieleniem nieprawymi Polski Zachodniej do Rzeszy, wcieliła tak samo nieprawnie Polskę Wschodnią do Związku Sowieckiego.

Obrońca Goeringa dr. Stahmer, borykając się z oskarżeniami o nieładzie zbrodnie niemieckie, wola 8-go marca 1946:

— Oto spis świadków dla stwierdzenia, że zbrodnia Katynia dokonana była przez Rosję.

W sądzie zamieszanie, zakłopotanie, odłożenie.

Leż, im dalej w las, tym więcej drzew. Na początku wojny wspólnotwo Rosji z Niemcami. Pod koniec wojny przejście przez Rosję po Niemcach zbrodniczego wydzierania narodom wolności. I tu dopiero, gdzie tknął, wszystko tak samo w istocie zbrodni i w niedoli ofiar.

Myślą przewodnią obrony każdego z głównych zbrodniarzy wojennych niemieckich, oskarżonych o najzady na sąsiadów i o opanowanie ich krajów, jest zawsze to samo. Rzesza niemiecka, mówią, musiała zapewnić swe bezpieczeństwo. A przecież obecnie Rosja twierdzi stale i uparcie, że tylko dla swego bezpieczeństwa zagarnęła i opanaowała dziesięć krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie ma różnicy między zbrodniczością jednego i drugiego przedsięwzięcia.

Nad sądem w Norymberdze zasnuł się złowrogi cień:

— Co sądzicie? Przeszłość? W imię jakiej teraźniejszości? Dwie miary? I kto sądzi?

Tych pytań, które zaśmiewają pokaz w Norymberdze, nie nie odgna.

STANISŁAW STROŃSKI

Od republiki ludowej do sowieckiej

Państwa Europy Środkowo-Wschodniej, znajdujące się w rosyjskiej sferze wpływów, weszły w nowy okres rozwoju, który można by nazwać okresem „republik ludowych“.

W ciągu ubiegłych dwu lat, 1944 i 1945, okupacja sowiecka stworzyła korzystne ramy dla powstawania radykalnie lewicowych bloków politycznych, t.zw. „frontów“, będących narzędziami opanowania poszczególnych krajów od wewnątrz przez czynniki komunistyczne, jawne lub też ukryte w ugrupowaniach pokrewnych. Jednocześnie życie gospodarcze i kulturalne tych krajów było coraz bardziej dostosowywane, upodabniane do systemu sowieckiego, z zachowaniem jednak odrębności poszczególnych terenów. W ten sposób w pasie, oddzielającym właściwie terytorium Związku Sowieckiego od obszarów, będących pod wpływem świata zachodniego, powstał szereg organizmów, przechodzących okres przyspieszonej przemiany we wszystkich niemal dziedzinach życia.

Najszybciej zdają się biegnąć wypadki w Jugosławii. Przebiegająca tam w szybkim tempie rewolucja polityczna, gospodarcza i społeczna znalazła swój wyraz ustrojowy w postaci zmiany konstytucji, przekształcającej Królestwo Jugosłowiańskie na Federacyjną Republikę Ludową. Konstytucja ta została wprowadzona w życie dnia 1 lutego 1946 roku.

Przemawiając w dwa tygodnie później na jej temat, główny teoretyk reżimu titowskiego, Mose Pijade, wyjaśnił sens przeobrażeń, jakie zaszły od chwili objęcia władzy w Jugosławii przez Komitet Oswobodzenia Narodowego. Republika ludowa — oświadczył on — jest stadium pośrednim na drodze rozwoju od reżimu burżuazyjnego do doskonałego, pełnego państwa socjalistycznego, jakim jest Rosja Sowiecka. Osiągnięcie tej pełni jest ideałem, do którego dążą ruchy re-

wolucyjne, wyniesione na powierzchnię życia politycznego Europy wypadkami wojennymi od roku 1941. Ideał ten jest jeszcze dość odległy — podkreślił Pijade — lecz zamierzamy doń dążyć i osiągnąć go w możliwie najkrótszym czasie. Wówczas republika ludowa przekształci się w republikę sowiecką.

Jeżeli chodzi o inne państwa rosyjskiej sfery wpływów, to Bułgaria i Albania są bardzo niedaleko od osiągnięcia etapu, który Jugosławia już przekroczyła. Tym niemniej jednak nie zostało to dokonane w sposób formalny. Jest to prawdopodobnie sprawa najbliższej przyszłości.

Trzy inne państwa, oczekują właśnie wyborów; zadaniem tych wyborów będzie, w przeciwieństwie do wyborów w sensie zachodnio-europejskim, nie ujawnienie siły poszczególnych partii, lecz ukrycie słabości jednej z nich. Państwa te: Czechosłowacja, Rumunia i Polska muszą w każdym razie poczekać na dopełnienie formalności, zanim zachodzące w nich rewolucyjne przemiany znajdą formalny, ustrojowy wyraz.

Jeżeli chodzi o dwa inne państwa, które dotychczas zdawały się cieszyć weale znacznym, jak na warunki okupacji sowieckiej, zakresem swobody politycznej, Węgry i Finlandia, to zasze w nich na przełomie marca i kwietnia wypadki wzmocniły wbrew formalnemu kluczowi partyjnemu, stanowisko komunistów. W obu tych państwach ministerstwa spraw wewnętrznych, wraz z całym aparatem bezpieczeństwa, przeszły w ręce wy-

próbowanych agentów komunistycznych. Obaj oni nie kryją się ze swymi zamiarami „bezwzględne ukrócenia początną opozycji, hamujących dążenia rewolucji ludowych“. Tak więc i w tych krajach proces zbliżania się do pośredniego, ograniczonego celu, jakim jest republika ludowa, niewątpliwie zostanie przyspieszone.

Praktyczne znaczenie terminu „republika ludowa“ można odczytywać, przyglądając się bliżej samej Jugosławii. Politycznie oznacza on istnienie tolerowanej, choć sztykowanej i tłumionej opozycji, której nie daje się żadnego wpływu na rząd. Pozostaje ona raczej jako cel ataków, straszak, służący do cementowania jednności poszczególnych odłamów rządzącego „frontu“.

Gospodarstwo oznacza republika ludowa system gospodarki kierowanej, znajdujący się pod przemożnym wpływem państwa, będącej narzędziem politycznym, lecz pozostawiającej ograniczone pole działania przedsiębiorczości prywatnej. Radykalna reforma rolna jest wstępem, etapem pośrednim, w kierunku kolektywizacji.

W dziedzinie kulturalno-religijnej nie prowadzi się otwartej agitacji bezbożniczej, jednakże cały system wychowawczy przygotowuje i zapowiada jej podjęcie, gdy tylko stworzone będą po temu odpowiednie warunki. W międzyczasie toczy się podjazdowa walka z religią — w formie rzekomo żywiolowej propagandy oraz wystąpienie o charakterze na pozór jednostkowym. Tak jest w Jugosławii naj-

bardziej zaawansowanej w tym kierunku. Ku podobnemu stanowi rzeczy zmierzają, z rozmaitymi lokalnymi odmianami, wypadki w pozostałych państwach sfery sowieckiej.

Jeżeli ktokolwiek mógłby mieć jeszcze wątpliwości, jaki jest ostateczny cel sowieckiego planowania politycznego w wasalnych państwach Europy Środkowo-Wschodniej, to wątpliwości te zostały wyjaśnione w przemówieniu długoletniego szefa Kominternu, Jerzego Dymitrowa, odkomenderowanego z Moskwy do Bułgarii dla odgrywania roli zbliżonej do tej, jaką gra Tito w Jugosławii czy też może raczej Bierut w Polsce.

Przemawiając dnia 3 marca 1946 roku Dymitrow stwierdził m.in.: — „Nieraz partie komunistyczne muszą zawierać chwilowe przymierza z innymi partiami, czasem muszą chwilowo zrezygnować z hasel i metod rewolucyjnych, występując pod maską zwykłych partii demokratycznych. Są to jednak tylko posunięcia taktyczne, a nie odstępstwa od linii generalnej. Przymierza z innymi partiami — zapowiedział na pociechę swych towarzyszy Dymitrow — potrąją jednak tylko tak długo, dopóki nie powstaną warunki wprowadzenia prawdziwie socjalistycznego porządku“. „Gdy chwila dojrzeje do działania — ciągnął dalej Dymitrow — na historycznej scenie pozostanie tylko jedna partia komunistyczna: partia Lenina i Stalina“. „Nasza partia musi trwać i będzie trwała aż do historycznego momentu, kiedy doskonałe społeczeństwo

komunistyczne stanie się rzeczywistością, gdy wszystkie inne partie staną się zbędne... Kiedy komunizm w całej swej doskonałości zostanie wprowadzony w życie, partia zleje się z narodem, a naród z komunistycznym społeczeństwem, wówczas historyczne zadanie partii komunistycznej będzie spełnione“.

Cel zarysowany w przemówieniu Pijade'go odsoniony jest przez Dymitrowa z brutalną bezwzględnością, nie pozostawiającą już żadnych wątpliwości. Jeżeli zaś przemówienia te porówna się z mową Stalina z 9 lutego 1946 roku oraz z mowami wyborczymi Molotowa, Aleksandra i innych przywódców Związku Sowieckiego, wyznaczającymi komunistycznej Rosji nieograniczone cele w skali światowej, to wypadki rozgrywane się w rosyjskiej sferze wpływów nabierają pełnej wymowy. Sfera ta bowiem jest nieczym innym, jak doświadczalnym polem, w jaki sposób przeszedzieć „doskonałe państwo komunistyczne“ na nowe organizmy. Jest to laboratorium sowieckiej inżynierii politycznej i społecznej, wypracowujące nowe sposoby działania, nowe formuły.

Ci, którzy łamią sobie głowę nad szukaniem odpowiedzi na pytanie: „Czego chce Rosja?“ — tracą niepotrzebnie czas, gdyż odpowiedzi tych dostarczają z nadatkiem sami sowieccy mężowie stanu. Tak, jak propaganda hitlerowskich Niemiec, tak i Rosja Sowiecka niewątpliwie posługuje się kłamstwem, oszczerstwem i oszustwem w swych drobnych chwytach agitacyjnych. Natomiast, jeżeli chodzi o cele zasadnicze, to oba totalizmy nigdy nie ukrywały swych celów zasadniczych. Były one zawsze wypowiedziane drukowane ze zdumiewającą szczerością. Przemówienie Dymitrowa jest tu chyba weale niezłym, a weale nie jedynym przykładem.

M. K. DZIEWANOWSKI

CENA EKSPORTOWA PACZEK DO KRAJU
zawierających przedmioty codziennego użytku wynosi
£1. 17. 0
SKLEP Nr. 3 CENTRALI ZAOPATRYWANIA
2, Albert Gate, London, S.W.1 (White Eagle Club)

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich
we wtorek 23 kwietnia w Ognisku Polskim, 55 Princess Gate, odczyt
WIKTORA WEINTRAUBA
„Barok sarmacki“
początek o godz. 6.30 wiecz.



PRZED DECYDUJĄCĄ PRÓBĄ

Od roku — od zakończenia wojny z Niemcami i konferencji w San Francisco — nad polityką światową górną zagadnienie, czy dwa światy: świat zachodniej demokracji i świat wschodniego totalizmu, mogą współżyć harmonijnie, czy też nie. Z każdym ubiegłym miesiącem stawało się jasniejsze, że pólki polityka Rosji nastawiona jest na imperialistyczną ekspansję i budowanie olbrzymiego imperium opartego na niewolnictwie całych narodów — współpraca ta nie jest możliwa. Udział Rosji w O.N.Z., okupiony zresztą poświęceniem przez demokracje wszystkich zasad, o które walczyły, był od początku paradoksem: Rosja, kraj imperialistyczny, równie nie pasuje do Organizacji narodów „milijających pokój”, jak np. nalogowy pijak do towarzystwa abstynentów.

Alle do niedawna Zachód nie chciał się pogodzić z tym faktem. Wciąż czekano na decydującą próbę, mającą wykazać, czy istnieje możliwość współpracy z Rosją. Jednocześnie podjęty został wysiłek osiągnięcia tej współpracy innymi, niż dotychczasowe sposoby.

Taki bowiem jest sens nowej „szywonej” polityki amerykańskiej, której wyrazem była w szczególności ostatnia mowa prez. Trumana. Ameryka wyzwała się zbankrutowanej polityki ustępstw, polityki „appeasementu” i przesyła na politykę pokazywania swej siły (przy jednoczesnej jej rozbudowie) oraz obrony zasad Kartki. Celem tej polityki jest położenie kresu dalszemu postępowi imperializmu sowieckiego, jako wstępu do próby wyparcia wpływu sowieckiego jak najdalej na wschód.

BILANS SPRAWY PERSKIEJ

Persja była pierwszą próbą sił między Ameryką, a Rosją. Nie stała się jednak ona próbą rozstrzygającą. Wyniki kryzysu perskiego nie są zresztą jeszcze ostateczne. Będzie je można w pełni ocenić dopiero po 6 maja, kiedy upływa termin ewakuacji wojsk rosyjskich.

Jak dotąd Rosja osiągnęła niemal wszystko, czego chciała. Ma w kieszeni obietnicę koncesji naftowej i zapewniła faktyczną autonomię Azerbejdżanu. Wpływy brytyjskie w Teheranie zostały zredukowane. Co więcej, Rosja nie musiała się tłumaczyć z jaskrawego pogwałcenia swych zobowiązań. Pozwolono jej sabotażować prace Rady Bezpieczeństwa, nie zmuszając do jasnego wypowiedzenia się, czy chce należeć do Organizacji, podporządkowując się jej zasadom, czy też raczej ostatecznie z niej wystąpić. W praktyce nie przeszkodzono temu, by rokowania persko-sowieckie toczyły się pod presją obcych wojsk na terytorium Persji.

Mozna oczywiście wskazać na to, że sytuacja Persji jest lepsza niż można było oczekiwać przed trzema miesiącami. Dzięki stanowczej postawie Ameryki, premier perski mógł wytarzać lepsze warunki i zachować przynajmniej niepodległość swego kraju. Sytuacja Persji jest bez porównania lepsza, niż np. sytuacja Polski.

Alle ostateczne wnioski trzeba odłożyć — jak powiedzieliśmy — do 6 maja. Wcale nie jest pewne, czy Rosjanie opuszczą północną Persję. Co więcej, wydaje się, że terrorem i „piątą kolumną” tak przygotowali teren, że w wyniku wyborów uzyskają decydujący wpływ w nowym parlamencie.

Po prostu było już może za późno na pełne uratowanie Persji; zbyt długo tolerowano gwałty sowieckie. Przecież jeszcze trzy miesiące temu Ameryka nie interesowała się w ogóle tym krajem!

CO PRZYNIESIE ZJAZD PARYSKI

W każdym razie zbliża się teraz nowa, bardziej może decydująca próba. Będzie nią spotkanie ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Paryżu dla przedyskutowania sprawy traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec i innych spraw w zawieszaniu. Konferencja ta rozpocznie się 25 kwietnia. Wydaje się, że p. Byrnes, który wystąpił z jej inicjatywą, zdecydowany jest przyprzeć Rosję do muru i wreszcie wyjaśnić sytuację, która nie może trwać bez końca.

Oto bowiem prace przygotowawcze nad traktatami pokojowymi nie ruszyły w ogóle z miejsca. Traktat z Włochami utknął na sprawie Triestu, a przede

wszystkim na bezpodstawnych pretensjach Rosji do Trypolitanii, do odszkodowań i do jednej trzeciej floty włoskiej. Traktaty z krajami bałkańskimi są zablokowane przez układy nielokalnych gospodarczych, narzucane przez Rosję tym krajom. Ponadto rząd bułgarski nie jest w ogóle uznawany.

Oczywiście nie może być mowy o uspokojeniu i odbudowie Europy, dopóki nie są ostatecznie ustalone granice państw i poszczególne narody nie wiedzą nawet, jakie mają terytorium. Rosja jednak wyraźnie nie chce dopuścić do ustalenia granic, gdyż niepewność daje jej wielkie możliwości szantażu i nacisku.

Węgram np. można obiecać Transylwanię, jeśli podporządkują się Rosji. Sprawa cieszynska jest bitem zarówno na Polaków, jak i na Czechów. Granica polsko-niemiecka to jeszcze wspanialszy instrument szantażu: jeśli Polacy nie będą ulegli, zaraz pozwolą się Niemcom żądać zwrotu tego czy innego terytorium. Francji daje się do zrozumienia, że tylko rząd komunistyczny może liczyć na pomoc w przeprowadzeniu planów, dotyczących Nadrenii i Ruhry. Jednocześnie Niemcom obiecuje się „jedność Rzeszy”, którą głoszą komuniści. Podobna gra stosowana jest wobec Austrii, Włoch i t.d.

GROŻBA ODREBNEGO POKOJU

Amerykanie próbują obecnie zmusić Rosję do ustępstw groźbą odrębnych traktatów pokojowych. Ale czy groźba ta może być skuteczna? Ameryka i W. Brytania mogą zawrzeć odrębny pokój tylko z Włochami. Kraje bałkańskie nie zrobią innego wbrew Rosji. Co więcej, powstanie wówczas w całej rozciągłości problem polityki wobec Niemiec. Jeżeliby Rosja z jednej strony, a W. Brytania i St. Zjednoczone z drugiej miały zawrzeć również z Niemcami odrębne traktaty pokoju, to nie trudno sobie wyobrazić, jakie korzyści wyciągnęłyby stąd Niemcy w poszczególnych strefach!

Odrębne traktaty w ogóle przypięczętowałyby obecny proces rozkładowy Europy, którego wyrazem jest z jednej strony konsolidacja bloku sowieckiego, a z drugiej — osłabianie solidarności zachodniej.

Konsolidacja bloku wschodniego czyli istotnie postępy zatrwajające. Na oczach bezradnych demokracji zachodnich Rosja robi, co jej się podoba. Jednym z przykładów jest Polska, gdzie wybory zostały wbrew wszelkim zobowiązaniom odłożone, tymczasem do jesieni. Mikolajczyk, nie mając odwagi przyznać się do bankructwa swej polityki, brnie dalej po drodze kapitulacji; wyraził on zgodę na

„referendum” w stylu hitlerowskim, którego celem jest wprowadzenie w błąd opinii świata.

Szczególnie charakterystyczny jest rozwój wypadków na Węgrzech, gdzie w parę miesięcy po głośnym sukcesie wyborczym partii drobnych posiadaczy i klasę komunistów, ci ostatni dyktują swoją wolę. Rząd musiał właśnie podpisać układy, oddając kraj w niewolę gospodarczą Sowietów, po czym premier i kilku ministrów wyjechało do Moskwy, gdzie podobno miano od nich żądać zgody na... szkolenie armii sowieckiej na Węgrzech a węgierskiej w Sowietach. Niepodległość Węgier stała się fikcją — pomimo wolnych wyborów.

Inny przykład lekceważenia Zachodu: Jugosławia pogardliwie odmówiła zgody na to, by amerykańscy oficerowie świadczyli na prośbie gen. Michajłowicza. Ten bohater, który tak ogromne usługi oddał sprawie sojusznicy, zostanie zamordowany z wyroku „sądu”, a Zachód nie uczyni nic w jego obronie.

GRA KOMUNISTÓW FRANCUSKICH

Podczas gdy blok sowiecki konsoliduje się, na Zachodzie dzieje się inaczej. Francja jest coraz bardziej opanywana przez komunistów, którzy wyraźnie szukają się do objęcia rządów w sposób legalny lub nielegalny. „New York Times” znany ze ściśłości swych doniesień, wystąpił ostatnio o rewelacjach na temat liczących samolotów sowieckich, przywożących w walizkach dyplomatycznych złoto na propagandę komunistyczną. A jeżeli pretekstem i propagandą komunistów nie osiągną swego, to wówczas nie wahają się zrobić użytku z olbrzymich potajemnych zapasów broni.

Prowadzą oni niesłychanie gwałtowną kampanię antybrytyjską, wykorzystując rozbieżności anglo-francuskie, jeśli chodzi o stosunek do Niemiec. Program francuski w sprawie odwołania Nadrenii napotyka, jak wiadomo, na sprzeciw brytyjski i jedynie żądanie odwołania Saary z jej kopalniami węgla mogłoby to liczyć na zrozumienie. Na te tych różnic poglądów zawarcie sojuszu francusko-brytyjskiego nie wydaje się bliskie. Komuniści zresztą zdecydowani są do niego nie dopuścić.

Dalszym powodem rozdrwienków francusko-brytyjskich jest sprawa Hiszpanii, którą Sowiety ciągle starają się zaognić. W tym celu właśnie delegat „polski” w Radzie Bezpieczeństwa otrzymał z Moskwy rozkaz wniesienia sprawy stosunków z Hiszpanią na porządek dzienny Rady. Oczywiście chodzi także o dywersję w stosunku do sprawy perskiej.

Oto sytuacja stanowiąca tło dla zbliżającej się konferencji ministrów spraw zagranicznych. Nie dziwnego, że skrzętnie jej oceniano się na Zachodzie ze szklanym optymizmem.

London, 14 kwietnia, 1946

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

co jedynie umożliwiłoby Polakom na szerokim świecie powrót do kraju.

Przeciwie, prasa brytyjska raczej pozytywnie odniosła się do osławionego „referendum”, organizowanego przez Osobkę jako pretekst dla odroczenia wyborów. „Tribune” i „Manchester Guardian” omawiają to „referendum” wcale nie protestując przeciw nowemu jaskrawemu pogwałceniu zobowiązań w sprawie wyborów na wiosnę. Brytyjczycy wyraźnie nie czują się na siłach dotrzymać swych zobowiązań wobec Polski, już nie tylko dawniejszych, ale nawet jatkajskich i poczdamskich.

W związku z tym faktem interesujący plan wysuwany tygodnik dla spraw międzynarodowych „The Whitehall News”. Przewidując że ok. 150.000 żołnierzy polskich, jak również spora liczba wysiedleńców, odmówi powrotu, pismo to stwierdza, że samo tylko ofiarowanie Polakom obywatelstwa brytyjskiego nie byłoby dostateczną rekompensatą. Trzeba czegoś więcej:

„Jedynym rozwiązaniem, jeżeli powrót do wolnej Polski jest niemożliwy, byłoby ofiarowanie Polakom pewnego rodzaju nowej siedziby narodowej, gdzie mogliby żyć jako Spółność polska, zachowując tradycje i kulturę własną i własny sposób życia.

„W Brytania nie była w stanie wypełnić swych uroczystych zobowiązań wobec Polaków. Wszedł do wojny by bronić niepodległości Polski a dziś zmuszona jest przyznać, że Polska jest satelitą. Ale jeżeli W. Brytania nie widzi możliwości — przynajmniej w chwili obecnej — oswo-

bodzie Polaków w Polsce, to z pewnością nie wykraje poza jej możliwości odwozić gdzieś na świecie nową, niewielką, ale przynajmniej niezależną Spółność polską. Ostateczna Imperium brytyjskie jest dość rozległe, by znaleźć miejsce na takie autonomiczne terytorium polskie (autonomous Polish settlement)”

Pismo przynajmniej, że jest to:

„konsepca śmiała, ale śmiałość i wizja są konieczne dla rozwiązania takiego problemu”.

Zastanawia się ono nad tym, co by się stało z taką polską społecznością zamorską w razie oswożenia Polski i dochodzi do wniosku, że stałaby się ona wówczas:

„trwałym ogniskiem pomiędzy W. Brytanią i Polską, pomagając do rozwoju przyjaźni pomiędzy obu narodami i służąc jako wczesny przykład brytyjskiego poczucia honoru”.

Głos ten świadczy, że w różnych kołach brytyjskich głos sumienia nie został uciszony. Innym przykładem o charakterze raczej uczuciowym, jest artykuł znanego publicysty i wydawcy, naczelnego redaktora „The World Review” Houltona, który w kwietniowym zeszycie tego miesięcznika, domagając się uroczystej deklaracji zwycięstwa pisze w zakończeniu:

„Miejmy nadzieję, że wśród sojuszników maszerujących wśród z żołnierzami brytyjskimi znajdzie się oddział Polaków z armii gen. Andersa. Albowiem nie dał się oni wyprzedzić nikomu, jeśli chodzi o ofiarę znoju i krwi dla zwycięstwa „bestii faszystowskiej”.

Polska

pod okupacją: rekordy i rzeczywistość

REKORDY, REKORDY...

Życie w Polsce jest trudne i ciężkie, ale nie tylko dla tego, że Kraj nasz został zniszczony wojną. Trudności powiększa wielokrotnie nowa „elita” komunistyczna, która dorwała się do władzy w Polsce, nie mając w większości wypadków odpowiedniego przygotowania do kierowania państwem. O wejściu na stanowiska urzędnicze w dzisiejszej Polsce nie decyduje fachowe wykształcenie, ale przynależność do komunistycznej PPR. Stąd zamieszanie, nieporządek i częste nadużycia w administracji.

Ponadto grupa ludzi, którzy dzięki poparciu obecnego reżimu w rządzie warszawskim, nie cieszą się zaufaniem społeczeństwa. Stąd znów brak w narodzie tego entuzjazmu i poświęcenia przy odbudowie państwa, jakiego byliśmy świadkami po pierwszej wojnie światowej.

Prasa rządowa pragnie przeciwdziałać tym nastrojom niewiary i braku zaufania do administracji państwowej, ogłaszając ustawicznie rekordowe cyfry, mające świadczyć o rzekomych sukcesach produkcji i sprawności przedsiębiorstw państwowych.

Oto parę cytat z prasy rządowej na przestrzeni krótkiego okresu czasu: — „Huta Pokój” w styczniu br. przekroczyła maksymalną produkcję, przewidzianą planem oraz średnią produkcję przedwojenną...

— „Huta Bankowa” podniosła produkcję o 118,7%... — W styczniu PKP osiągnęły rekordową cyfrę przewozów towarów. Przewieziono więcej ton/km., niż w styczniu 1939 roku...

— 8.000 traktorów ruszy z wiosną w wykonaniu planu organizacji wiosennej akcji siewnej na Ziemiach Odzyskanych i na zniszczonych terenach przyoczkowych...

— Kopalnie polskie w styczniu wykonały plan produkcji w 103,3%... — W przemyśle maszyn rolniczych osiągnięliśmy już 63% produkcji 1939 roku... i t.d. i t.p.

RZECZYWISTOŚĆ DNIA GODZIENNEGO

Rzeczywistość dnia codziennego mówi jednak co innego. Można by zapytać, czemu, o ile wszystko jest tak dobrze i tak rekordowo — jest tak źle. Jeden z gospodarzy na kongresie Samopomocy Chłopskiej przed paru tygodniami tak malował rzeczywistość życia dzisiejszej Polski:

„Chłop na Ziemi Lubuskiej żyje gorzej, niż w A. Fryce. Ten najbiedniejszy chłop z pola Bunu, Polski Centralnej, zniszczonej działaniami wojennymi, dziś głoduje. Żołnierz zdemobilizowany dziś żebże. Mówi się o pomocy. My rozumiemy, jak są trudności dziś w Rządzie Jedności Narodowej, z jakimi przeciwościami musi się on borykać, ale trzeba raz położyć kres spekulacji i energicznie zabrać się do dzieła”.

Inny znów chłop tak przedstawia życie na wsi w „Dzienniku Ludowym”: „Wzięmy 6-osobowe rodzinę na 8 ha gospodarstwie, a takich jest najwięcej. Po oddaniu świadczeń rzeczonych, po obciążeniu, pozostało mu tak mało zboża, że konsekwentnie musi obliczać, aby mu do nowego wystarczyć. Opłata od metra 200 zł, a obecnie 100 zł i 9 kg odsypny, to dla niego nie do pomysłienia, więc musi trzeć na baranie. Młyn więc dziś nie dla każdego jest dostępny”.

„Nie świeci, gdyż nafta kosztuje 40 zł, 400 kiedy krasi obiad, gdyż stonina kosztuje 70 zł. Czworu dzieci mają jedne dobre buty, tak że przebijają, jak przydziele które ze szkół. Nie wszystkie chodzą do szkół. Każdy dzień wymaga wydatku, a dochođu nie ma, zboża do sprzedania nie posiada”.

„W dobrym już jest położeniu, jeśli ma jedną krowę, ta krowa ma mu dać ten dochód. Tymczasem i od tej jednej krowy musi oddać mleko, o otręby zaś dla bydła i ich koszt, to nikt nie pyla”.

ILE KOSZTUJE CHATA P

Trudności wsi powiększa jeszcze reforma rolna przeprowadzona w interesie partii komunistycznej, a nie narodu polskiego. Nikt nie przeczy konieczności reformy rolnej w Polsce, ale reformy przeprowadzonej stopniowo, połączonej z budową nowych gospodarstw, zdolnych do życia i mających widoki egzystencji. Tymczasem komuniści wprowadzili reformę rolną dosłownie z dnia na dzień, dając chłopom ziemię, ale bez zabudowań, bez narzędzi do

pracy, bez inwentarza i t.d. Komuniści cel swój osiągnęli: zniszczyli pewne warstwy społeczeństwa. Naród jednak stanął przed kryzysem żywnościowym, a obdarowany ziemią chłop też nie ma z niej wielkiej radości. Jedno z pism Stronnictwa Ludowego tak opisuje widoki wybudowania nowej chaty, jakie ma chłop np. w sandmierskim:

„Najbliższy Bank Rolny, to Kielce. Najwyższa wysokość pożyczki, jaką może otrzymać to 20 tys., przewidzianie udziału się jednak znacznie większych pożyczek, przeciętnie około 12 tys. Dobra krowa kosztuje obecnie około 100 tys. złotych. Metr drewna ok. 1.800 zł. Chłop więc za uzyskaną pożyczkę kupi najwyżej 10 metr drewna, do wybudowania zaś jednego budynku potrzeba mu ok. 30 metrów drewna, t.j. około 60 tys. zł. Robotniczo i inne materiały wyniosą najszybciej 100 tys. zł. Budynki więc, biorąc nawet pod uwagę, że właściciel sam będzie pracował, musi kosztować chłopu od 120 do 140 tys. zł, a na to otrzyma maksimum 20 tys. i aby te pieniądze dostać będzie musiał trzy razy jeździć do Kielc i wydać na drogie i wyżywienie oraz stracić kilka dni czasu. Coż więc dziwnego, że z takiego kredytu niewiele korzyści i taki kredyt nikomu nie pomoże”.

Życie w miastach jest również niełatwe, a trudności powiększa zły system rozdawiania żywności i najbardziej niezbędnych przedmiotów do życia. Kartki żywnościowe są niewystarczające, a wielu ludzi jest ich zupełnie pozbawionych. Na 23 miliony ludności w Polsce, tylko 10.700.000 otrzymuje kartki żywnościowe.

Żywności można dostać wprawdzie na „ozarnym rynku”, który w Polsce nazywa się „wolnym rynkiem”, ale ceny są na nim tak wysokie, że zarabiając przeciętnie 1.200 złotych miesięcznie trzeba głodować. Oto, dla przykładu parę cen „wolnego rynku” z końca lutego br., przycoczonych za „Robotnikiem” warszawskim:

Chleb biały pudyłowy kosztuje 36 zł za kilogram, siltkowy — 20 zł, kartkowy z wólnej ręki — 25 zł za bochenek dwu kilogramowy. Chleb kartkowy, o ile pochodzi z piekarni dających lepsze (smaczniejsze) produkty kosztuje za dwu-kilowy bochenek nawet 30 zł. Mąka pszenina, polędwina — 45 do 50 zł za kg., wysoko gatunkowa od 60 do 70 zł za kg., Kasza: jęczmienna — 40 zł, perłowa i krakowska — 80 zł, płatki owsiane — 80 zł, Groch okrągły — 40 zł. Nabiał: masło od 380

do 400 zł za kg., jaja od 8 do 10 zł za sztukę, ser biały od 120 zł za kg., sery tuste od 200 do 220 zł za kg., mleko od 20 do 30 zł za liter. — Skonina 300-320 zł za kg., smalec 340-350 zł. — Miso wolone 150 do 200 zł kg., mielone — 210-230 zł kg., wieprzowne — 220 zł kg., schab 240 zł kg., cielęce — 150 zł kg. — Jarzyny: kartofle 8-9 zł kg., kapusta kiszona 45-50 zł za kg., kapusta w główkach — 40 zł kg., cebula od 50 do 60 zł kg., marchew słodka od 8 do 10 zł kg. — Cena cukru stabilizuje się 180 zł kg. i więcej, w spółdzielniach cukier sprzedawany jest 180 zł za kg. Powodujące te cyfry można dostrzec różnice w cenach artykułów pierwszej potrzeby. — Inne ceny są na targowiskach, inne w sklepach małych i większych, inne wreszcie w poszczególnych dzielnicach miasta. Po prostu sprzedawca dyktuje ceny według własnego wzdwidzienia, podnosząc ceny na te artykuły, które cieszą się największym poputem”.

ŻOŁNIERZ SPOD MONTE CASSINO

Propaganda warszawska dążąc do dezorganizowania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, które są wobec świata protestem przeciwko okupacji Polski przez kłerkę sowiecko-komunistyczną — skrzemuje m.in. argumentem potrzeby rąk do pracy w Kraju. Ale i to rzeczywistość mówi co innego. „Dziennik Ludowy” tak opisuje poszukiwanie pracy przez jednego z żołnierzy 2. Korpusu, który wrócił do Polski:

„Błąka się po poczekalniach swojej przedwojennej instytucji od miesięcy, jak potępieniec doprosza się — laska zatrudnienia w mieście, gdzie pracownicy dwudziestki kilka lat. Ostato mu się tuż pod Warszawą mieszkanie, to słacza, by nie wyrzucić na nową wędrowkę za pracą po 6 latach dalekiej drogi żołnierza. — Tymczasem Państwowy Monopol Tytoniowy, bo to jest właśnie jego zakład pracy, zbrywa żołnierza (frontowego podoficera z odznaczeniami spod Monte Cassino), doskonałego fachowca, posiadającym: nie ma miejsca”.

„Pytamy skromnie: po co jest rada załogowa? — Rada załogowa beznadziejnie rozkłada ręce, wyuczając typik okiem w kierunku dyrektora rezydującego w Łodzi”.

„Kiedys starał się nasz wędrowiec o kartki żywnościowe w piekarni brzmiejemy Wydziale Organizacji Rozdziału i Kontroli Zarządu Miejskiego. Czy się spóźnił o godzinę, czy nie umiał wykluczyć, czy też urzędnik (wysoki tam urzędnik) miał muchę w nosie — dość, że kartek w jednym miesiącu nie otrzymał, t.zw. pentem. Później się okazało, że mógł je dostać, fakt jednak faktem, że nawet chleba kartkowego w całym miesiącu nie jadł”.

To nie przypadek z pewnością, że żołnierz ten nie mógł znaleźć pracy. Nie nalażoł on zapewne do „elity” pe-pe-erowej.

Nie jest to też wypadek odosobniony, skoro pisała o nim prasa.

U KRESU CIERPLIWOŚCI

Naród polski żyjący w takich warunkach jest u kresu cierpliwości. Chwyta się złudnych nadziei, tragicznych ostateczności. Jedną z nich to oczekiwanie wojny. Pogłoski o niej szerszą się w Kraju często. Niedawno wylubiły one znów w związku z ostatnimi przemówieniami Churchilla w Ameryce. Pogłoski te były tak powszechne, że zajęła się nimi prasa rządowa w Kraju. Dziennik oficjalny rządu warszawskiego „Rzeczpospolita” pisze:

„Nic to, że mowcy te zostały przyjęte negatywnie przez opinię amerykańską i angielską, że odznaj się od nich prezydent Truman, a premier Attlee podkreślił, że Churchill przemawiał jako prywatny człowiek, — po Warszawie rozległo się: wojna! A potem już poszło: wielkie oddziały sowieckie w Otwocku! Wawer zajęty przez wielkie siły! Olbrzymie ilości artylerii i czołgów sowieckich idą do Niemiec — i to by tam spisał i wyliczył wszystkie te niedorzeczności!”

„Zaczęło się to w ubiegły piątek, a następną przejawiały już nazajutrz, w sobotę. Wystraszni ludziska, ci właśnie, którzy się wrażliwi na wszystkie najfantastyczniejsze pogłoski, a nie wierzą tylko oczyma i prawde — rzucili się na targowiska i zaczęli wszystko wykupywać, przede wszystkim środki żywności, ale także wszelkiego rodzaju „cuchy”, i to nie tylko przedmioty odciekające, ale nawet sprzęty nikomu na nie niepotrzebne. Np. na pl. Szebka na Grochowie wykupiono w sobotę wszystko. Orgia cen rozszalała się”.

Naród, który przeszedł wszystkie okrucieństwa wojny i oczekujący ranunków w wojnie, która Polsce przyniosłaby tylko nowe łzy i ruiny — jest narodem ciężko doświadczonym. Naszym obowiązkiem na obczyźnie jest głośno o tym mówić i domagać się, by Polska mogła narodzić w prawdziwie wolnych i niesiekrpowanych wyborach dać wyraz swojej woli, kto ma gospodarzyć w Kraju i w jakim ładzie pragnie żyć nie dla wojny, ale dla pokoju.

TADEUSZ NALER

Następny (18-y) numer „Polski Walczącej” ukaze się w normalnej objętości 4 stron w czwartek dnia 2 maja z datą 4 maja.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Ochotnicza B.K.
1. Artykuły i materiały, o które Pani pyta, tj. dotyczące zabaw i świetlicy znaleźć można w „Poradniku świetlicowym” z r. 1945, redagowanym przez Polską Y.M.C.A. w W. Brytanii w następujących numerach: nr. 57 „O wychowawczym znaczeniu zabaw”, nr. 58 „Książka w świetlicy”, nr. 59 „Świetlica”.

2. Adres Polskiej Y.M.C.A. 61, Eaton Place, London, S.W.1.

„Muzyk”.
„Piosnka o mojej Warszawie” — słowa i muzyka napisane przez Harris Alberta.

Strz. J. D.
Pod koniec obecnie prowadzonych kursów handlowych, jako ich dalszy ciąg będą się odbywały wykłady o spółdzielczości.

Sierz. K—Cki.
Stosownie do pkt. 34 Instrukcji o Prowadzeniu Ewidencji Personalnej E.W.1 przełożony Pana był uprawniony do wystawienia opinii nawet pomimo krótkiego okresu służby w podległej mu jednostce.

Kpr. Wal.
Do Polski jest zakazany przywóz następujących rzeczy: broni, materiałów wybuchowych, trucizn i środków odurzających, lekarstw zawierających środki odurzające, sacharyny, drożdży, spirytualii, piwa, eteru chlorowego, jego mieszanek, octu i kwasu octowego, wszelkich druków, dzienników, czasopism i książek, zagranicznych biletów loteryjnych, pieniędzy polskich i zagranicznych, kart do gry, opakowań firmowych bez towarów.

Drag. Stefan.
Adresy, o które Pan pyta są: Croix Rouge Polonaise, 11, rue Larcque, Toulouse, France. Delegatura (w Szwecji) P.C.K.: Stockholm, Regeringsgät Nr. 22. Harcerstwo w Szwecji: pisać można — Jungfrugatan 30/II — Stockholm.

Plut. T. Nud.
Podanie o odkomenderowanie na kurs budowlany w Edinburghu należy wnieść drogą służbową do Dowódcy I Korpusu, załączając zaświadczenie o przyjęciu na kurs. Po odkomenderowaniu na kurs, w celu otrzymania stypendium będzie Pan musiał wnieść podanie do Tymczasowego Komitetu Treasury dla spraw Polskich, Wydział Oświaty, załączając zaświadczenie Oficera Gospodarczego o wysokości otrzymywanego żołdu, oraz dodatków kwatrukowego i żywnościowego. W sprawie dodatku urlopowego proszę się zwrócić o informację do Oficera Gospodarczego Szpitala.

Pani Alina Mr.
Redakcja i Administracja tygodnika „Polak” wydawanego w Szwecji: Lund, Erik Dahlbergs gatan 4, — (telef. 16889).

Stan. Stanisław.
Możliwość wypłat należności z tytułu renty inwalidzkiej tym inwalidom, którzy osiedli się na terenie Ameryki Północnej jest przedmiotem rozważań władz brytyjskich. Należy przypuszczać, że sprawa ta będzie załatwiona pozytywnie.

Stan. Konrad.
Sprawę demobilizacji żołnierzy Wojska Polskiego, pochodzących z poza Polski reguluje Rozkaz Szefa Sztabu Głównego L.dz. 739/Demob/45 z dnia 5 grudnia 1945 r.

Strz. Wal. Jan.
Urlop do Belgii może Pan otrzymać tylko w drodze służbowej w ramach przyznanego oddziałowi kontyngentu.

SPIS RZECZY:

Marian Kukiel: Święto Zmarłych w Warszawie. — Adam Mickiewicz: Wielki Tydzień. — Antoni Bogusławski: O Chrystusiku Frasobliwym. — Wojciech Jastrzębowski: Chrystus frasobliwy (rysunek). — Każdy Człek (prekłada Mariana Hemdra). — Zymunt Nowakowski: Teatr Wyzwolenia. — Jan Rostworowski: „Trzymał chorągiew w ręce”. — Wanda Heblowska: W Wielką Sobotę (Wspomnienie z Warszawy). — Jerzy Głębocki: Wielkanocna kielbasa (Wspomnienie lotnicze). — Paweł Moskwa: Okno na świat. — Kapitan Jerzy: Zdobyćcie „Gesiówki”. — Przekłady z poetów angielskich (John Mansfield i Rupert Brooke) pióra Włodzimierza Lewika. — Douglas Woodruff: Myśli o przemyśle polsko-brytyjskim (prekłada Antoniny Janowskiej). — Stanisław Stroncki: Zaćmiony pokaz. — M. K. Dżewianowski: Od republiki ludowej do sowieckiej. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: rekordy i rzeczywistość. — Obywatel Żadłko: Na paczce od mydła... — Tony: Werinajsek. — Poradnik żołnierski. — Poradnik zawodowy. — Ozdobiłki Wojciecha Jastrzębowski i Stefana Osieckiego.

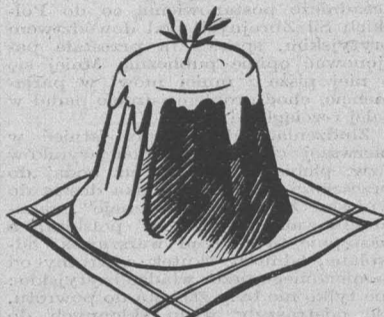
NA PACZCE OD MYDŁA...



S.O.

Ważniejszy jednak jest ten 15 maja. W tym dniu bowiem według przewidywań Hoopera nastąpi „wycofanie się” wojsk radzieckich z całego świata — na dno morza. I warto dożyć — obywatele — tej chwili, żeby się zawałił razem z Kremlem, z UNO, z Wyszyńskim, który kocha pokój, z Churchilllem, który wtedy jeszcze jedną będzie mowę mówił, z PPR-em, który będzie „organizował” blok wyborczy, z Bierutem, który będzie tego dnia nadawał order „Orła Białego” generałowi Puaczowi, z prasą angielską, która pisać będzie w tym dniu, że afera kanadyjska jeszcze serdeczniej związała Rosję z Zachodem, z plebiscytami, z demobilizacjami, z wyborami, z okupacjami, z oszustwami, i z „Kurierem Polskim”, który zmienił się niedawno w Londynie w „Tygodnik Polski” a raczej — w „Niegodnik Polski”.
Warto obywatela, warto! Wyżej wspomniany organ, miłi demokraci biada (w jednym z ostatnich numerów) nad rozważaniem wojska polskiego na Zachodzie, twierdząc, że „żelazną kurtynę” spuszczone pomiędzy Polską i żołnierzem polskim na obczyźnie. Kto spuścił? Oczywiście: faszysty londyńscy i Brytyjczycy!
Biedny „Niegodnik Polski” płacze i rozdziera szmatę własną z tego powodu, że wojsko polskie nie wróci z Anglii do kraju... z orkiestrami, z chorągiewkami i z czółgami. A „general” Świerczewski już czekał w Berlinie. I nie wypuszczono na Wyspę. Tak, tak, samiście sobie winni obywatele. Wszystko było gotowe! Cała orkiestra! Grosz czekał z modelami, Modelski z groszami, Boruta waggrował, Waggrowski borwił. Nadaremnie. Ani rusz nie wyszło z chorągiewkami.
Nie płaczcie obywatele, nie grzyźcie krzewów z rozpacz! Przypominam: 15 maja. W tym dniu bez orkiestry i bez chorągwi zawałimy się na dno morza, tworząc znakomitą pożywkę dla uranium, które to jedno jedyne ocalenie i trzęść będzie światem według znakomitych wzorów s.p. Ojca narodów, niezapomnianego Batiuszki, zamienionego wraz z nami w tym epokowym dniu w kupkę szarego pyłu, na podobieństwo wywołanego z domów angielskich raz na tydzień materiału, znanego pod plugawą nazwą: „rubbish”.
Głowa do góry, miłi słuchacze, patrzeć w słońce kwietniowe, cieszyć się światem — póki trwa. A przede wszystkim

nie żalujcie sobie! Pićcie! Szkoda tyle dobrego wina zostawić na pastwę uraniumu. A wina teraz na wyspie brytyjskiej będzie coraz więcej. Nie wiem, czy wiecie, że hurtownicy angielscy zawarli umowę z radzieckim przemysłem winnym i lada dzień będziemy mieli na rynku wino sowieckie. Oczywiście nie białe — czerwone.
Temu sowieckiemu winobraniumu cały wierszyk poświęcił tygodnik angielski „Truth” przed kilkoma tygodniami. Oratorem jestem nie poetą, ale wierszyk przełożyłem sobie na pamiątkę. Powiem wam tylko jeden fragment a wy chórem powtarzajcie.
W antyku czerwonej malmazji
Stracił życie pewien książko.
Czerwienię to wino Azji
Wspomnienie — z Borgia się wiąże...
Nie to, że wino sprawdzone
Jak krwi szkarłatna nie...
Niech będzie — choć zbyt czerwone —
Gdy mi nie mamy co pić...
Powtórzcie raz i drugi a zrozumiecie
cały sens współpracy handlowej i
podstawę kontaktu przemysłowego pomiędzy
Wschodem i Zachodem — w
branży winnej.
A cała branża jest winna —
w naszym wypadku: i ta ze Wschodu i
ta z Zachodu. Lecz przebaczone wszystkim
w imię pojednania się narodów — nie
przez UNO, lecz przez... uranium.
Z atomu powstał — w atom się
obrócił.
Zegnam was obywatelki i obywatele
aktualnym zawołaniem: Niech żyje
31 kwietnia! Wivat 15 maja! Pijmy
czerwone wino! Do usłyszenia za tydzień.
Wasz
OBYWATEL ŻADŁKO



WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYŚCIACE LAT...”

NA SAMEJ PÓLNOCY



— Pani sześć a może by tak tę starą fokę zaprosić do naszego baru?
— A cóż dasz jej do picia?
— Mam butelczynę tranu...

ROZMOWA RODAKÓW
— Nikomu nie można wierzyć!...
— A prasie?
— Należy czytać prasę między wierszami!...
— A radio?
— Należy słuchać radia między drutami!...

U LEKARZA WOJSKOWEGO
— Już drugą noc nie mogę spać!
— Dlaczego?
— Nie wiem — chyba dlatego, że bardzo głośno chrapię...

A KTI O TIO?

Kto przeczyta, ten się dowie,
Kto zagraża pokojowi.

Mówią o „nim” ludzie w furii,
że wywozi łup z Mandzurii.
Cały świat ze złości pieje,
że „on” rządzi się w Korei.

Pelno wrzasku i protestu,
Że już wiał aż do Triestu.

Mówią, krzyczą, że znów brzydzi
w Azerbejdżanie i Gruzji.

Że go ludzie, wystraszeni,
Zobaczyli już w Armenii.

Głuche wieści o nim suna,
że planuje szturm na UNO.

Że patriotów sadza w pace,
Zydów bierze zaś na mace.

Ze do Indii zrobił susa
i urządził bunt Hindusów.

Oficerów zebrał, świnia,
i mordował ich w Katyniu.

(Mądry leń ten stary lis ma,
bo zabrania czytać pisma).

I, by wojnę zrobić szybciej,
Już podburzył lud w Egipcie.

A ostatnio złamał traktat,
bo chodziło o sam Bagdad.

O kimż chodzą takie wersje??
— Jakto — o kim? O — Andersie.

PIPMAN

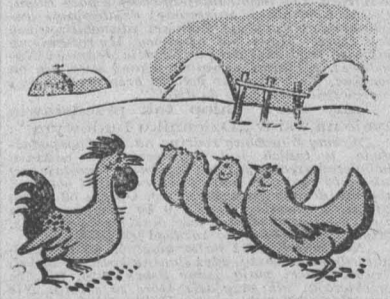
OSZCZĘDNOŚĆ

Szkotka leży, chora na grype. Polak doradza:
— Niech Pani wypije gorącą herbatę z cytryną!
— Nie mogę. Do herbaty trzeba dać dużo cukru!...
— To proszę wypić gorące piwo z jajkiem!
— Szkoda jajek!
— To herbatę z rumem!
— Muszę oszczędzać herbatę!

Na drugi dzień Szkotka jest zdrowa.
— Co Pani wypija?
— Nic, tylko butelkę whisky i niepotrzebne były wasza jajka, cytryna, herbata...

W BARZE SZKOCKIM
Polak zwraca się do Szkotka:
— Już jest po wojnie a tak ciężko dostać whisky!
— Robimy zapasy!...
— Na jaką okazję?
— Na „Happy New Year”!...

NA DALEKIEJ PÓLNOCY SZKOCJI



— Musicie przyjść z pomocą Polakom! Jeżeli nie — to ja wam wybiorę jaja!...

Tekst i rysunki: TONY

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-iej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600

PORADNIK ZAWODOWY

Strz. O.P.
Nie należy wybierać sobie takiego zawodu, w którym nie ma możliwości szkolenia na terenie W. Brytanii. Jeżeli chodzi o telewizję, jest ona obecnie w fazie doświadczalnej, stąd brak możliwości szkolenia się w niej. W W. Brytanii nie zostały zorganizowane kursy telewizyjne na większą skalę. Związek z telewizją ma radio-technika i elektro-technika. Należy więc wprawić się w tych dziedzinach, a później, o ile będą możliwości, ukończyć kursy telewizyjne.

Plut. D.A.
Fachowe wykształcenie i długą praktykę w prowadzeniu kursów krawiectwa i kroju, można zużytkować również na terenie II Korpusu, I Dyw. Panc. i w polskich obozach cywilnych na terenie Niemiec. Należy to w sprawie zgłosić pisemnie do Wydz. Szkolenia Zawodowego II Korpusu lub I Dyw. Panc. Przyjazd do W. Brytanii z Włoch jest prawie niemożliwy, gdyż przeniesienie takiej zalety obecnie jedynie od władz brytyjskich, które udzielają zezwolenia na przyjazd tylko w bardzo ważnych wypadkach.

Sierz. S.Z.
Praktyki i studia na terenie Londynu są uzależnione od zezwolenia na pobyt w Londynie, których udziela Home Office (bryt. min. spraw wewn.). Jeżeli taka sama praktyka polska czy brytyjska istnieje na terenie Szkocji, należy ją wykorzystać, gdyż Home Office ogranicza przebywanie w Londynie.

Kan. W.K.
W braku świadectwa czeladniczego, wystarczy zaświadczenie podpisane przez dwu wiarygodnych świadków wobec dowódcy oddziału, że Pan złożył w 1937 r. egzamin czeladniczy ze stolarstwa meblowego przed Komisją Egzaminacyjną Izby Rzemieślniczej w Warszawie. To wystarczy jako załącznik do podania o dopuszczenie do egzaminu mistrzowskiego.

Plut. St. B.
W najbliższym czasie ukaże się skrypt do nauki kroju materiałów na ubrania, zawierający odpowiednie rysunki części ubrań męskich i damskich z dokładnymi objaśnieniami. Będzie on dobrą pomocą dla uczestników kursu kroju. O ile nie będzie przesłany do kursu krawieckiego, to można go będzie otrzymać w Wydziale Szkolenia Zawodowego I Korpusu.

Bomb. J. S.
Sprawę odkomenderowań na praktyki załatwia na terenie W. Brytanii dla Sił Lądowych D-two I Korpusu, a dla lotnictwa — D-two Sił Powietrznych. Należy wnieść prośbę drogą służbową, załączając zaświadczenie właściciela (warsztatu, biura, fabryki), że przyjęcie na praktykę. Ponieważ takie zezwolenie jest udzielane na krótki okres czasu, należy przed upływem okresu praktyki starać się o przedłużenie odkomenderowania.

Por. K. L.
W dziale budowlanym, metalowym i elektro-technicznym jest kilka polskich podręczników, które można nabyć w polskich księgarniach.

Sierz. W. R.
Przybory do nauki introligatorstwa, jak np. narzędzia i materiał, można nabyć w „The Dryad Press, Saint Nicholas Str., Leicester”. Przy zamówieniu należy zaznaczyć, że przybory służą do nauki introligatorstwa.

Inwalida W. K.
Najodpowiedniejszą umiejętnością nie wymagającą wysiłku fizycznego byłoby zegarmistrzostwo, introligatorstwo, wyrób artykułów ze skóry (galanteria skórzana), tkactwo dywanów i kilimów i kreślarstwo. Jeśli chodzi o naukę koszykarstwa, to na terenie W. Brytanii jest obecnie duża trudność w zaopatrywaniu się w wikliny i trzcinę.

Por. M. C.
Niektóre szpitale angielskie mają warsztaty protez, jednak istnieją duże trudności w przyjmowaniu kandydatów na naukę lub praktykę.

Kan. W. R.
Kurs introligatorski w 4 Dyw. Piech. został zakończony. Po przeprowadzonym egzaminie rozpocznie się nowy. Można się już zgłaszać.

Sierz. M. H.
Kurs galanterii skórzanej jest przy Centr. Wysz. Piech. Pisemne zgłoszenia przyjmuje Sam. Wydz. Szk. Zaw. I Korp.

POSZUKIWANIA

Tadeusz BERENS, P.O. Box 260/999 (R, G.P.O., London, E.C.1, poszukuje żony Krystyny BERENS z domu BOROWIK, wywiezionej w 1944 r. z miejscowości Wesola k/Warszawy do Niemiec oraz brata Zdzisława BERENSA, ofic. rez., który z Rosji rzekomo dostał się do Armii gen. Andersa do Syrii.

Edward WITKOWSKI, 2150 Medbury, Detroit, Mich. poszukuje przybranego brata kpt. Ryszarda TREJSTERA, dla którego ma ważne wiadomości z Polski. Dawny jego adres był: P.O. Box 260/13, G.P.O., London, E.C.1, England.